

ZWIASTUN EWANGELICZNY



przy współudziale ks. superintendenta Schoeneicha w Lublinie redagowany
przez ks. Burschego w Warszawie.

Warszawa, dnia 2 (15) stycznia 1905 r.

Zwiastun Ewangeliczny wychodzi 15 dnia każdego miesiąca. **Przedpłata** wynosi rocznie w Warszawie rb. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową w kraju rb. 2; w Austrii 5 kor. 50 hal.; w Niemczech 4 m. 50 f. Dziesięć egzemplarzy pod jednym adresem rb. 15. Ogłoszenia po kop. 10 od wiersza. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje **Skład główny**: księgarnia W. Mietkego w Warszawie, Elektoralna Nr. 30. Prenumerować można też u redaktora pod adresem **ka. pastor Bursche** w Warszawie, Królewska Nr. 19.

TREŚĆ:

Wiersz noworoczny.—Rozmyślanie noworoczne.—Mikołaj Rej jako pisarz religijny ewangelicki (dalszy ciąg).—Prawdziwa różnica pomiędzy protestantyzmem a katolicyzmem (dalszy ciąg).—Kościół ewangelicki słowacki.—Parafia ewangelicko-augsburska w Przasnyszu (dalszy ciąg).—Wybory kolegów kościelnych w diecezji warszawskiej w r. 1904.—Wiadomości z kościoła i ze świata.—Ofiary.—Nabożeństwa.—Odpowiedzi redakcji.—Ogłoszenia.

Wyszedł **trzeci tom** (czyli druga część drugiego tomu—II^b)

Historji reformacji w Polsce

hr. Walerjana Krasińskiego

objętości **przeszło 270 stronic**, obejmujący dzieje kościoła naszego
aż do chwili **upadku Polski**.

Nadto tom ten, ostatni, zawiera dodatek, ułożony przez
profesora H. M:

- 1) *Listę wszystkich (około 700) dawnych zborów polskich, ewangelickich i arjańskich;*
- 2) *Listę wszystkich senatorów ewangelików w Dawnej Polsce i*
- 3) *Mapę Dawnej Polski pod względem kościelnym ewangelickim w trzech kolorach.*

Z powodu znacznych kosztów zmuszeni jesteśmy podwyższyć nieco cenę za ten tom.

Cena tomu III dla prenumeratorów „Zwiastuna,” odbierających dzieło to w księgarni W. Mietkego, wynosi

rb. 1 kop. 25;

z przesyłką pocztą dla prenumeratorów naszych
rb. 1 kop. 55;
cena księgarska (bez przesyłki pocztą) **rb. 1 kop. 50.**

Cena całego dzieła (trzy tomy):

rb. 3,25 — dla prenumeratorów naszych;

rb. 4. — cena księgarska w Warszawie.

Z niemałym trudem i kosztem znacznym doprowadziliśmy tomem tym do końca wydawnictwo „Historji reformacji hr. W. Krasieńskiego“ w szacie polskiej. Teraz tylko życzyby należało, *aby dzieło to znalazło się w każdym domu ewangelicko-polskim*, boć chodzi nam o to, aby ewangelicy nasi znali przeszłość swoją i, unikając błędów przeszłości, nauczyli się z otuchą patrzeć w przyszłość. Gorąco przeto upraszamy czytelników, aby sami zechcieli korzystać z pracy naszej, a zarazem ażeby wiadomość o wyjściu „Historji reformacji w Polsce“ rozszerzali w kole swoich znajomych.

Dla prenumeratorów naszych najdogodniej będzie przysyłać należność wraz z przedpłatą za „Zwiastuna“ (za r. 1905) do księgarni W. Mietkego.

Historja reformacji może też być wysyłana, po zamówieniu, *za zaliczeniem pocztowem*.

Do oprawy „Historji reformacji“ hr. W. Krasieńskiego przygotowano **okładki** w cenie **50 kop.** od tomu. Nabywać je można w księgarni W. Mietkego.

Wiersz noworoczny.

„Oto, Jam jest z wami po wszystkie dni
aż do skończenia świata“ (Mat. 28, 20).

Już Nowy Rok witamy z łaski Pana.
Cóż on nam da? czy ziemskich dóbr przysporzy?
Czy pracy plon z urodzajnego łana
Wyrośnie kłos, dar możnej ręki Bożej?

Czy szczęście nam uśmiejnie się na świecie?
Czy w zdrowiu żyć będziemy jeszcze długo
I ci, co dziś w rozkwicie są i kwiecie,
Lub których czas jesienną dmie szarugą?

Powszedni chleb po ciężkiej pracy znoju
W weselu jeść będziemy i w radości?
Czy w zgodzie go spożyjem i w pokoju,
Sąsiadów złych nie bojąc się zazdrości?...

Ach, któż z nas wie, co go w tym roku czeka?
Przyszłości któż z nas zbadał tajemnice!

Widzimy dziś,— lecz z jutra myśl człowieka
Spuszczoną zdjąć napróżno chce przyłbicę.

W ukryciu Bóg układa Swe wyroki:
Któż poznał je? kto z nas był rajcą Jego?
Kto ścieżki zna, na które jego kroki
Skieruje dłoń wszechmocna Przedwiecznego?

Więc próżno, choć godziny snu skracamy,
Więc próżno, choć z troskami rano wstajem;
Ni Bożych dróg odwrócić nie zdołamy,
Ni ziemia ta nie będzie dla nas rajem!

Lecz nie bój się, maluczkie stadko Boże:
Nie połknie cię zdraдлиwej nurt powodzi;
Choć w roku tym na nowe płyniesz morze,
U steru twej ten sam Pan stoi łodzi!

Wszak Chrystus Pan, gdy w nieba szedł przezrocze,
Nie zechciał Swych zostawić sierotami,
Lecz słowo to przekazał im prorocze:
„Po wszystkie dni, na wieki Jam jest z wami!“

J. St. F.

Rozmyślanie noworoczne.

Jan 14, 6: „Jam jest droga, i prawda, i żywot;
nikt nie przychodzi do Ojca tylko przeze Mnie.“

Różnorodne są myśli, z jakimi ludzie przestępują próg Nowego Roku. Jedni czynią to obojętnie: dzień Nowego Roku jest dla nich dniem, jak inne, niczem się od nich nie różniącym; słońce wszędzie i zajdzie, jak zwykle; czas popłynie dalej zwykłym trybem; przyszłość, jak zawsze, mglista i niepewna... czemuż więc wogóle zastanawiać się nad tem, co będzie? na cóż cała ta szopka z życzeniami i powinszowaniami, składanemi w dniu Nowego Roku?...

Innych, pesymistycznie usposobionych, głęboka melancholja ogarnia wobec każdej zmiany roku: rok stary zabrał im niejedno, co było drogie i sercu miłe, nie ziścił życzeń, przyniósł tysiączne zawody, obarczył brzemieniem, które ledwie unieść można było, słowem—treścią jego były troski i kłopoty. Czyż można się spodziewać lepszych rzeczy od przyszłości? Nowy rok nowych przysporzy kłopotów, do dawnych nowe dorzuci ciężary, świeże zada rany, nowe przyniesie zgryzoty. Ciemno i smutno na świecie, a z każdym rokiem coraz ciężej, coraz ciemniej...

Są i tacy, którzy z weselem w sercu, lekką nogą przestępują próg Nowego Roku: uśmiecha im się życie, ukazując im same złote blaski, w przyszłości dostrzegają same jasne chwile, wyglądają od niej wszystkiego dobrego, pragną pić z pieniającej się czary rozkoszy, dopóki sił starczy. Jak motyl w słońcu fruwa z kwiatka do kwiatka, tak i oni

w pielgrzymce przez rok nowy spodziewają się radości, szczęścia, samych różnobarwnych, miodem nasączonych kwiatów.

A my?... Czy oko nasze jeszcze pełne ognia młodzieńczego, czy też bielmem starości zasłże, czy włos nasz jasny, czy siwizną przyprószony, czy siły świeże, czy sterane, czy stoimy w zaraniu właściwego życia, czy na jego schyłku, czyśmy silni, czy zmęczeni, czy kolana nasze drżą, czy pewne jeszcze kroki nasze,—nam przyświecają inne cele: do Ojca w niebiesiech wiedzie droga nasza, a nowy rok jest dla nas jakoby nowym etapem na drodze do wieczności, jest nowym okresem łaski. Obyśmy z niego należycie korzystać chcieli! A ponieważ tylko przez Chrystusa możliwy jest dostęp do Boga, posłuchajmy przeto, jak On woła: „*Jam jest droga, i prawda, i żywot.*“

„*Jam jest droga!*“—mówi Chrystus Pan.

Ciężka to była chwila, kiedy Jezus wyrzekł owe słowa: było to w przeddzień pasji Jego. Wyraźnie zapowiedział Pan uczniom Swoim, że nastaje teraz dlań czas męki, że wśród nich znajdzie się jeden, Judasz zdrajca, który Go wyda w ręce wrogów, że nawet taki uczeń jak Piotr nie ostanie się, lecz zaprze się swego Mistrza. Dobitnymi słowy też zaznaczył, że i oni ucisk mieć będą na świecie, pełnym fałszu i obłudy. I otóż uczniowie Chrystusowi stanęli bezradni; naraz ogarnął ich strach i niepokój wobec myśli o tem, co ich czeka. Ciemności zapanały w ich sercu. Kędyż droga, któraby ich wyprowadziła z zamętu, w którym się znajdowali?

Czasy takie, jak ówczesne, kiedy nastał wielki dzień w rozwoju królestwa Bożego, kiedy Chrystus Pan przebywał na ziemi, były jedyne w swoim rodzaju i nie mogą być porównane do żadnej innej fazy w dziejach świata. Aliści i w życiu ogółu i jednostek pojawiają się chwile szczególnie ważne, kiedy przyszłość nieznana, mrokiem osłonięta, przedstawia się pełna brzemiennych wypadków i obawą przejmuje serca nasze. A jeżeli kiedykolwiek, to w naszych czasach nasuwa nam się niejeden temat do bolesnych refleksyj. Czasy te ciężkie nie tylko dlatego, że w ubiegłym roku ziemia skąpy wydała plon, że przeto łącno ukazać się może blade widmo głodu i niedostatku wśród naszych włościan, i nie tylko z powodu niebywałego zastoju w przemyśle i handlu, który tysiące pozbawił zarobku i pracy i zaprowadził do krawędzi nędzy ostatniej. Ciężar naszych czasów przeważnie leży gdzieindziej. Na Dalekim Wschodzie rozszożyła się wojna okrutna, która tysiączne pochłania ofiary z synów i naszej ziemi, która bez litości wydziera ojców, mężów i synów z łona rodzin, skazując ich na długą tułaczkę, na straszne niewygody, na bezbrzeżne cierpienia w mroźnych stepach Mandżurji. Wojna ta zastała kraj nasz nieprzygotowanym i dlatego wywołuje klęskę po klęsce. A co najsmutniejsza, nie widać końca tych krwawych zapasów, znikąd nie wyziera promyk nadziei. W kraju zaś samym burzliwe żywioły podnoszą głowę i usiłują spokojną ludność sprowadzić na bezdroża. Miasto słów miłości coraz jaskrawiej rozbrzmiewa hasło niezgody, u nas i gdzieindziej. Jedne warstwy narodu powstają przeciwko drugim, pomruki złowieszcze nadchodzącej burzy rozlegają się u dołu, a dzika chęć używa-

nia opętała sfery wyższe. Takiego rozkiełznania namiętności i rozwydrzenia obyczajów, jakie dziś panują w całym t. zw. świecie cywilizowanym, od dawna już nie było. Jawnie głoszą nienawiść tacy nawet, którzy powinni być świecznikami narodów. Odwieczne prawdy chrześcijaństwa podeptane, wiara w poniewierce, rozum wyniesiony ponad sumienie, myśl ludzka zaprawiona trucizną negacji samego Boga — oto złowrogie cechy naszego wieku. Kędyż droga, która wyprowadzi z tego labiryntu, w którym się gubi dusza ludzka?

„*Jam jest droga*“ — tak rzekł Pan do uczniów Swoich, i przycichło serce ich, i uspokoiła się ich dusza.

„*Jam jest droga*“ — słowo to i dla naszych czasów jest jedynym wyjściem. Ono niechaj świeci jako gwiazda promienna nad nowym rokiem i jego ciężarami, a wtedy nie zginiemy. Droga właściwą nazywamy tę, która prowadzi do celu. Choćby była kręta i ciernista, nie to nie zawadzi, byleby nas zaprowadziła tam, dokąd zająć zamierzamy. Chrystus wie nas do Boga częstokroć wprowadzie poprzez smutki i walki bolesne, ale wszystkie one służyć muszą ku naszemu dobru. Człowiek bez Chrystusa błądzi po manowcach i grzęźnie w znikomości spraw doczesnych, z Nim zaś i przezeń ma otwarty dostęp do Boga. Byleby Nowy Rok zbliżył nas do tego celu, o resztę się nie pytajmy.

„*Jam jest **prawda!***“ — mówi Pan dalej.

Żyjemy tu na ziemi wśród rozlicznych zagadek, które z każdym rokiem potęgują się dla myślącego i głębiej się zastanawiającego człowieka. Na tysiączne pytania nie znajdujemy w sobie odpowiedzi. „Skąd świat? Skąd zło? Czemu w życiu ludzkim tyle smutku i bólesci? Czemu śmierć panuje? Jakiż cel wszystkiego?“ — oto, czego nam nie wytłómaczy żadna mądrość ludzka. Wprowadzie dalecyśmy od tego, byśmy nie mieli uznawać olbrzymich wysiłków myśli ludzkiej. Bylibyśmy nierozsądni i niewdzięczni, gdybyśmy nie przyznawali, że rozum ludzki daleko sięgnął w przestwór niebios, do głębin ziemi i do najskrytszych tajników życia ludzkiego. Niejedna zagadka rozwiązana została, niejedną tajemnicę wydarto zazdrośnie kryjącej swe prawa przyrodzie. Duch ludzki i w ubiegłym roku wielkich dokazał rzeczy i daleko zaszedł na drodze wszelakiego postępu. Ale można go tylko porównać ze światłem gwiazd, nie dość silnem i jasnem, aby dzień sprowadzić. Acz wielkie są zdobycze nauki, ciemna noc pokrywa jeszcze umysł ludzki. Ani filozofja, ani przyrodoznawstwo nie zdołały stawić nam przed oczy całkowitej prawdy. Słusznie powiedział pewien głęboki myśliciel: „Czego duszy nie potrzeba, to wiemy; czego zaś pragnie dusza, tego nie wiemy i wiedzieć nie będziemy.“ A jednak człowiek żyć nie może bez poznania prawdy. Do prawdy tęskni dusza ludzka.

Tą prawdą jest Chrystus Pan. Czego nie zdołał osiągnąć duch ludzki, to dał nam Bóg w Synu Swoim. W Dzieciątku betleemskim, nad którego żłobkiem niedawnośmy stali, mamy rozwiązanie wszystkich zagadek. Z Jego krzyża bije światło, rozjaśniające nam mroki ziemskie. W Niem ukazała się oczom naszym miłość Boża, miłość Ojca, który świat umiłował, miłość Sędziego sprawiedliwego, który przez mękę i śmierć

Syna Swego świat wybawił. Jasne więc teraz dla nas są tajemnice czasu i wieczności, przeszłości i przyszłości, życia człowieka poszczególnego i życia całej ludzkości, wogóle tajemnice życia i śmierci. Jeżeli się pytasz: skąd świat?—oto odpowiedź: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię.“ Jeżeli się pytasz: poco świat?—odpowiedź brzmi: aby był miejscem łączenia się człowieka z Bogiem. Jeżeli się pytasz: skąd zło, grzech i śmierć?—odpowiedź: „Jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat i przez grzech śmierć, tak na wszystkich ludzi śmierć przyszła, ponieważ wszyscy zgrzeszyli.“ Jeżeli się zapytasz o powody, dla których się dzieją nieszczęścia na ziemi?—oto odpowiedź: „Czy nie wiesz, że dobroć Boża do upamiętania prowadzi?“ i „Kogo Pan miłuje, tego karze.“ Jeżeli zapytujesz o tajemniczą moc śmierci, odpowiada ci Pan: „Postanowiono człowiekowi raz umrzeć, a potem sąd.“ Jeżeli zaś się pytasz o niezbadane rzędy Boże, odpowiada Pan: „Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do poznania prawdy.“ Ostatecznym więc celem wszelkich zarządzeń Bożych i zabiegów ludzkich—to zbawienie wieczne w Chrystusie. Oto prawda, którą nam przyniósł, którą wywalczył, do której nas prowadzi Ten, co mówi o Sobie: „*Jam jest prawda!*“

„*Jam jest żywot!*“ — oto ostatnie określenie Chrystusowe.

Co znaczy „żyć?“ Czyż życiem można nazwać żywot tych, którzy, światu oddani, służąc namiętnościom, w coraz większe popadają zezwierzczenie, w hańbę i występki? Czyż żyją, prawdziwie żyją ci, którzy z przekleństwem na duszy idą przez życie, pełni niepokoju; którym nikt z serca nie zdejmie winy, trawiącej ich jakby rak niszczący? Czy żyją, prawdziwie żyją ci, którzy bez oparcia, bez steru to w jedną, to w drugą chwieją się stronę, rzucani na łup losowi? lub ci, którzy bez serca, bez miłości sobie i innym zatruwają życie?

Żyje, prawdziwie żyje ten tylko, kto wie, że złączon z Bogiem. Z chwilą spełnienia pierwszego grzechu ustało prawdziwe życie, a bytowanie człowieka na ziemi stało się powolnem zamieraniem. Z chwilą pojednania nas przez Chrystusa z Bogiem na nowo żyć rozpoczęliśmy: Chrystus jest naszym żywotem! Życ—to znaczy wierzyć w łaskę Bożą nad nami, wierzyć z całej duszy, choćby burze się srożyły i nawałnice ziemskie nas pokrywały. Życ—to znaczy miłować Boga i ludzi, poświęcać się sercem radosnem dla braci, dbając o ich dobro, pracując dla nich, mając ich szczęście ciągle na oku. Życ—to znaczy wznosić się nadzieją ku niebiosom i tęsknić za ostatecznem wyzwoleniem. Wszystkiego tego dostępujemy w Chrystusie i przez Niego.

Zaiste, „*Jam jest droga, i prawda, i żywot!*“ — cudne to słowa! Niechaj nam one jako słońce przyświecają w nowym roku, a rok ten mimo ciężary, smutki i walki, nieodłączne od bytowania naszego tu na ziemi—będzie dla nas rokiem błogosławieństwa Bożego.

Mikołaj Rej z Nagłowic jako pisarz religijny ewangelicki.

Przez ks. J. St. Fabiana.

(Dalszy ciąg).

Nie od rzeczy będzie, choć w najogólniejszych zarysach, przyjrzeć się kościołowi naszemu w Polsce XVI wieku, aby zrozumieć zarówno dziejową konieczność reformy kościoła, jako też szczególny charakter ruchu reformacyjnego w Polsce. Otóż, o ile w końcu istnienia niezależnej Rzeczypospolitej Polska była jednym z najprawowierniejszych krajów katolickich Europy, o tyle Polska na schyłku wieków średnich okazuje cechy wprost przeciwnie. W epoce wielkich soborów powszechnych, jakie dla poprawy kościoła zwołane były w Pizie, Konstancji i Bazylei, Polska należała do gorących zwolenników reformy: ten sam Zbigniew Oleśnicki, który najwięcej przyczynił się do wytepienia zarodków husytyzmu w Polsce, nie wahał się w czasie schizmy papieskiej trzymać się wzoru Sorbony paryskiej i odmawiać posłuszeństwa obudwom papieżom, zachowując neutralność kościoła polskiego. A król Kazimierz Jagiellończyk osiągnął swą stanowczość w sporze z papieżem milczące zezwolenie na to, by odtąd biskupi, przez króla mianowani, bez wszystkiego przez papieża zatwierdzani zostawali, aż wreszcie w r. 1525 prawo mianowania biskupów zupełnie przeszło w ręce króla. Stąd też duchowieństwo polskie było nawskroś narodowe a biskupi, będący zarazem członkami senatu, nieraz więcej czasu poświęcali sprawom państwa, niż swym obowiązkom duchownym. Wobec silnie zarysowanego narodowego pierwiastka w kościele polskim, ogólna polityka kurji rzymskiej niewielki wywierała wpływ na kościół polski, położenie zaś Polski, jako przedmurza chrześcijaństwa, sprawiało, że polacy potrafili przekonać papieża o konieczności pewnych ulg w ciężarach kościelnych. Rzec więc można, iż Polska pod tym względem w uprzywilejowanym była położeniu. O narodowym antagonizmie przeciw Rzymowi w Polsce mowy być nie mogło.

Nie tak szczęśliwie układały się wewnętrzne stosunki w kościele: tu niepodzielnie panował systemat średniowieczny, i to panowanie duchowieństwa wywoływało ciągle niezadowolenie i walkę zaciekłą. I któż podjął tę walkę! Nie kto inny, tylko ten stan, na którym opierał się byt państwa, stan rycerski czyli szlachta. Gdy bowiem miasta jeszcze w znacznej mierze były niemieckie, a chłopci nawpół tylko wolni, rycerstwo było jedynym stanem, który miał prawo uważania siebie za naród, za obywateli. Tylko jedni księża mieli stanowisko nadzwyczaj uprzywilejowane: nie płacili od dóbr kościelnych żadnych podatków, oprócz dowolnych składek na cele wojenne, nie podlegali prawom krajowym, lecz sądzili się własnym sądem. Ale niedość na tem; cały naród był od duchowieństwa zależny: na korzyść jego szedł szczególny podatek, zwany dziesięciną, którą trzeba było płacić w naturze; wiele

spraw świeckich podlegało sądowi duchownemu, a na opornych lub zagajających w opłatach dziesięciny była kara kłatwy, kara straszna, bo nie tylko pozbawiająca praw kościelnych, ale czci i majątności; od czasu zaś statutu wieluńskiego 1424 r., wydanego przez króla Jagiełłę przeciw husytom, nikt nie mógł być pewnym, czy, jeżeli się w czem narazi biskupom, nie zostanie oskarżony o herezję. Dążąc coraz więcej do wolności osobistej i do wpływu na sprawy państwa, szlachta jeszcze na długo przed reformacją łączyła się we wspólnem dążeniu do złamania tych przywilejów, pragnęła jednolitości sądu, wymagała, aby ciężary państwowe były równomiernie nakładane. Że ideałem szlachty były rzeczypospolite starożytne, w których tylko pewna ilość wolnych obywateli, t. j. właśnie szlachta miała prawo rządzenia, to rzecz niewątpliwa, ale również nie ulega wątpliwości, że takie zniesienie przywilejów duchowieństwa poszłoby na dobre całemu państwu; byłyby to więc prawdziwa naprawa Rzeczypospolitej. Wobec takiego politycznego antagonizmu prawowierność i poważanie duchowieństwa znikły w znacznej mierze w szeregach szlachty polskiej. To była, że tak powiemy, prawnopolityczna przyczyna wprawdzie nie pojawienia się, ale wzrostu reformacji w Polsce.

Ręka w rękę z tym ruchem społecznym idzie ruch umysłowy, czyli humanizm. Ruch ten obejmuje obydwie partje: naprzód stan duchowny, a potem i świecki. Akademia krakowska, będąca w XV wieku w najlepszych czasach rozkwitu, na oścież roztworzyła wrota humanizmowi, i to humanizmowi płynącemu prosto ze źródła, t. j. z Włoch. Już na dworze Kazimierza Jagiellończyka humanista włoski Kalimach (Buonacorsi) wywierał wpływ wielki, a od czasu małżeństwa króla Zygmunta Starego z Boną Sforzą (1518 r.) stosunki z Włochami stały się coraz częstsze, i mnóstwo włosków przebywało w Polsce, a dużo polaków studjowało we Włoszech. Formalny wpływ humanizmu na poprawę stylu, na zajęcie się literaturą starożytną i na rozszerzenie oświaty i garnięcie się do niej także ludzi świeckich niewątpliwie był wśród polaków bardzo silny. I pod tym względem Polska XV i XVI wieku była bardzo „postępową.“ Nie można tego samego powiedzieć o wpływie idei humanistycznych: te wymagały silniejszego napięcia ruchu umysłowego, niż to było w Polsce. Natomiast na nastrój społeczeństwa polskiego humanizm nie został bez wpływu, a skutkiem jego jest wolnomysłność, nie tak wprawdzie daleko posunięta jak we Włoszech, ale silniejsza niż w Niemczech. Nie żeby ten kierunek jasno i wyraźnie zaznaczył się w literaturze—utwory treści religijnej powstawały dawnym trybem—ale duch gorącej wiary średniowiecznej zanikał coraz bardziej. Już Długosz narzeka na to, że młodzież odstępuje od gorliwości religijnej przodków; odpusty sprzedawane z takim powodzeniem w Niemczech, w Polsce po prostu nie znajdowały pokupu; na początku ruchu reformacyjnego w Europie szlachta polska stara się tylko o wolność czytania ksiąg nieprawowiernych i odwiedzanie uniwersytetów protestanckich; zbierają się kółka ludzi wykształconych, między którymi są i księża, przytem „heretyckie“ książki bywają czytane

z zajęciem, wiara w prawdę dogmatów katolickich zostaje zachwiana, ale... Ewangelja nie zostaje przyjęta. Ta obojętność religijna cechuje duchowieństwo polskie XVI wieku w niemniejszym stopniu, jak koła świeckie. Szczególnie biskupi, mianowani przez królową Bonę, w znacznej większości byli wszyskiem innem, tylko nie gorliwymi kapłanami. Niewątpliwie słuszne zdanie wygłosił Stanisław Hozjusz na synodzie w Piotrkowie w r. 1550, gdy szerzenie się „odszczępieństwa“ w ten sposób objaśnia: „Pochodzi to stąd, żeśmy bardzo odstąpili od głównego naszego obowiązku, t. j. od religji, a ubiegamy się najwięcej za zbieraniem majątków, tak że tylko z imienia jesteśmy duchownymi.“

Nic więc dziwnego, że szlachta porzucała katolicyzm łatwo, bez walki wewnętrznej, a duchowieństwo opierało się słabo i opieszale, to też protestantyzm zaczął wzrastać nienaturalnie szybko. Ale to samo, co pomagało wzrostowi reformacji, to z drugiej strony było dla niej zgubą. I tu w Polsce sprawdziło się to samo, co w całym świecie, że nie reformacja osłabiła wiarę,—tej nie było już można osłabić—ale wolnomyślicielstwo, czepiające się protestantyzmu, odebrało mu siły żywotne. Cóż stąd, że na sejmach za panowania Zygmunta Augusta protestanci rej wodzili, gdy temu wpływowi ich na sprawy państwa nie towarzyszyła ani dostateczna liczebność ich zastępów, ani siła moralna. Gdy szło o przywileje duchowieństwa, tam szlachta, co pozostała katolicka, popierała protestantów; ale cóż stąd, gdy dalej nie dała się przeciągnąć? Prawda, szlachta polska w praktyce wyjednała dla siebie taką tolerancję, jakiej nie było w całej Europie, ale owa tolerancja prowadziła do tego, że ludzie zasad niewątpliwie protestanckich wygłaszali je „dla dysputy“ i mimo wszystko zostawali przy katolicyzmie, jak np. Frycz Modrzewski. A i wśród samych protestantów nie to było złe, że siłą wprowadzali wyznanie reformowane do majątków swoich, zastępując katolickie nabożeństwo ewangelickiem—inne go sposobu nie było wówczas dla rozkrzewienia Ewangelji, a przytem każdy właściciel ziemski, jako kolator kościoła, czuł się w prawie rozporządzania nim. To gorzej, gdy zdarzało się, że po „sprofanowaniu“ kościoła dziedzic nie urządzał żadnego nabożeństwa, nie sprowadzał ewangelickiego księdza lub go bardzo skąpo uposażał, że wolność wyznania zrobiono wolnością szlachecką, o chłopów nie dbając, ani o ich oświecenie i prawdziwe nawrócenie, że szlachta, szczególnie małopolska, chciała niepodzielnie panować w kościele, wpadłszy nawet na myśl zupełnego usunięcia księży ewangelickich od zarządu zborami, że też szlachta małopolska długo błakała się po omacku, nie mogąc się zdecydować na żadne wyznanie, aż wreszcie Janowi Łaskiemu udało się ugruntować wyznanie helweckie. A wreszcie, pod wpływem wspomnianych na początku naszej pracy włoskich unitarjuszów, z których większość dłuższy czas gościła w Polsce, znaczna część najzdolniejszych przedstawicieli protestantyzmu skłoniła się ku nauce, najwięcej odpowiadającej nastrojowi wolnomyślnemu, t. j. ku nauce antytrynitarskiej, która wydała najliczniejszy zastęp wybitnych teologów polskich (Piotr z Goniądza, Grzegorz Pauli, Szymon Budny, Marcin Czechowic, Marcin Krowicki, Remigjusz Chełmski, Stanisław

Farnowski, a później Janusz Moskorzewski, Samuel Przypkowski, Lubieniecki i innych). Mimo szlachetne nieraz dążności i niewątpliwe zasługi, jakie unitariusze czyli socynjanie położyli na polu oświaty, wnieśli oni do wyznania ewangelickiego pierwiastek szkodliwy, obcy a rozkładowy, bo odrywający od prawdziwego historycznego chrześcijaństwa, a mianowicie coś w rodzaju religji naturalnej, na rozumie tylko opartej, zaprzeczającej wszelkiemu Objawieniu.

Ale oddając hołd prawdzie historycznej, choć ta nam smutny okazuje obraz wielu braków, w jakie obfitował ruch reformacyjny w Polsce, nie powinniśmy być niesprawiedliwymi względem przedstawicieli ewangelictwa polskiego i odmawiać im tych zasług, które położyli. Tacy przewodnicy protestanckiej szlachty na sejmach, jak Hieronim Ossoliński, Rafał Leszczyński, Jakób Ostroróg, Andrzej Górka, Jan Bonar, Jan Firlej, byli niewątpliwie w owym czasie jedynymi ludźmi, którym rzeczywiście na sercu leżała naprawa zarówno państwa jak i kościoła. Chcieli oni państwa szlacheckiego, to prawda, ale państwa, mającego wyraźne i jednakowe prawo dla wszystkich obywateli, państwa, którego rządy leżałyby w ręku większości sejmowej. Gotowi oni byli na ofiary dla dobra państwa, gdy przeciwnie ich przeciwnicy, biskupi, jeśli, jak prymas Uchański, skłaniali się na stronę „kościół narodowego“, to zazdrośnie trzymali się swych przywilejów, od nich ani na krok nie odstępując. To, że duchowieństwo broniło nie swego kościoła, lecz swoich dochodów, to musiało odstręczyć od tegoż kościoła wszystkich, mających rozbudzone cokolwiek poczucie religijne. Do szeregów ewangelickich ciśnęli się nietylko ci, którzy chcieli pozbyć się władzy duchowieństwa, ale też i tacy, co potrzebowali czegoś więcej, niż suchych obrządków, z których duch uleciał. Niestety, takich ludzi było zbyt mało, aby mogli skutecznie prowadzić walkę na dwa fronty: z podnoszącą głowę reakcją i z obojętnością religijną we własnym obozie. Że ich nie było więcej, to nie ich wina, ani wina zasad, które głosili. Nie można im zaprzeczyć, że walczyli mężnie, by ustanowić wolność wyznania, że starali się szczerze o ugruntowanie zasad ewangelicznych; a że religijna strona reformacji nie znalazła więcej oddźwięku w społeczeństwie, to przyczynę tego dość chyba wyświetliliśmy.

Że tacy ewangelicy w Polsce byli, w których duszy rzeczywiście zajaśniało słońce prawdy ewangelicznej, budząc w nich szczerą i mocną wiarę, to jest, na szczęście, pewnik, którego obalić niepodobna. A jedną z tych świetlanych postaci jest właśnie Rej z Nagłowic.

(D. c. n.).

Prawdziwa różnica między protestantyzmem a katolicyzmem.

Napisał ks. E. Holtz.

(Dalszy ciąg).

B. Poszczególne sakramenty.

I. Chrzest.

Pan Schmitz (Godlewski) w broszurze swej nie wspomina o sakramencie chrztu świętego, sądząc prawdopodobnie, że co do tego sakramentu nie ma różnicy między kościołami ewangelickim a katolickim. I rzeczywiście obadwa kościoły w nauce o chrzcie świętym są zbliżone do siebie, ucząc jednomyślnie, że chrzest jest rzeczywistym sakramentem, że jest podstawą zbawienia dla każdego człowieka; obadwa też kościoły mniej więcej w jednakowy sposób chrzest odprawiają. Tłómaczy się to tem, że kościół katolicki z dawnych czasów zachował w nauce o chrzcie pewien element liberalniejszy i czysto ewangeliczny, zawarty w przyznaniu, 1) że skutek chrztu w pewnych okolicznościach może być otrzymany i bez chrztu z wody, oraz 2) że i chrzest udzielony przez akatolików jest chrztem prawdziwym.

Pierwsze wynika z katolickiej nauki o *chrzcie pragnienia* (baptismus voti vel flaminis¹⁾), która głosi, że już samo pragnienie przyjęcia chrztu, jeśli dla niezależnych od pragnącego powodów zaspokojone być nie mogło, osiągnąć może zbawienie. Wynika to i z nauki o *chrzcie krwi*, t. j. męczeństwa, poniesionego w obronie wiary lub przy wykonaniu cnoty, „przez które człowiek daleko doskonalej przyrównany jest do Chrystusa ukrzyżowanego, aniżeli przez chrzest. ...Chrzest krwi... ma pierwszeństwo przed chrztem wody dla skuteczności²⁾...“ Leży w tem przyznaniu, że najważniejszym czynnikiem błogosławionego skutku nie jest zewnętrzna czynność, lecz wewnętrzne poruszenie, i że na pierwszym planie stoi zbawiająca wiara, nie zaś opus operatum. Nie licuje to, co prawda, z katolickim systemem późniejszych czasów, ale podobne sprzeczności spotykaliśmy już nieraz i znajdziemy ich więcej.

Uznanie chrztu, udzielonego przez heretyków, za prawdziwy³⁾, co zresztą już za czasów biskupa rzymskiego Szczepana († 257) orzeczone zostało, jest zgodne z przekonaniem ewangelików, którzy i chrzest rzymski uważają za prawdziwy, gdyż udzielony zostaje podług zasad, wypowiedzianych w ewangelji Mateusza 28, 19. W tem przyznaniu chrztu akatolików leży poniekąd ukryte przeświadczenie, które i w kościele

¹⁾ „Translatio... in statum gratiae et adoptionis filiorum Dei... sine lavacro regeneratio nis aut ejus voto fieri non potest.“ Conc. Trid. VI. can. 4.

²⁾ Tomasz z Akwinu, Summa 3 q. 66 c. 11, 12.

³⁾ Conc. Trid. Sess. VII can. 4: „Si quis dixerit, baptismum, qui etiam datur a haereticis in nomine Patris et Filii et Spiritus S. cum intentione faciendi, quod facit Ecclesia, non esse verum baptismum, anathema sit.“ Przytem Bellarmin (De sac. in gen. I, 27) przyznaje, że „nie potrzebna tu intencja czynienia tego, co czyni rzymski kościół, lecz co czyni prawdziwy kościół, gdziekolwiekby nie był.“

katolickim w niektórych wypadkach przebija, że granice prawdziwego kościoła chrześcijańskiego sięgają o wiele dalej, aniżeli granice kościoła rzymskiego, a wszak tak uczy ewangelicyzm o prawdziwym kościele, że jest on wszędzie tam, gdzie Chrystusa Pana w wierze wzywają, i gdzie przez Słowo Boże i sakramenty dary Ducha Świętego udzielane zostają. Jak jednak ów prawdziwie ewangeliczny liberalizm kościoła katolickiego w praktyce wygląda, o tem mówiliśmy wyżej¹⁾.

Zasadnicza różnica pomiędzy kościołami co do chrztu zawarta w nauce o *skutku tego sakramentu*. Podług kościoła katolickiego chrzest gładzi wszelki grzech, czy pierworodny, czy uczynkowy, a zarazem wszelką karę za grzech, i to w taki sposób i w takim stopniu, że i ostatni korzonek grzechu z duszy usunięty zostaje²⁾, a człowiek staje się tak czysty od grzechu jak trędowaty Naaman od trądu po kąpieli w Jordanie (II ks. Król. 5, 14³⁾). Poznaliśmy już, że według nauki katolickiej grzech pierworodny (skłonność do złego) nie jest właściwie wcale grzechem, lecz słabością, należącą od samego stworzenia do istoty człowieka. Odrzucając tę sprzeczną ze Słowem Bożem naukę, kościół ewangelicki odrzuca też naukę o zgładzeniu i wykorzenieniu przez chrzest grzechu pierworodnego. Jeśli grzech pierworodny nie jest grzechem, to twierdzenie, że przez chrzest zostaje zgładzony lub zupełnie odpuszczony, jest tylko czczem przystosowaniem się do słów Pisma Świętego, albowiem gdzie няма grzechu, tam няма i odpuszczenia, a jeżeli grzech pierworodny został zgładzony, a pomimo tego skłonność do złego dalej istnieje, to właściwie grzech ten nie został wykorzeniony, lecz tylko wina jego może być człowiekowi *nie policzona*, grzech przebaczony dla zasługi Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Kościół ewangelicki uczy z Lutrem, że chrzest *sprawia odpuszczenie* grzechu, znosi winę grzechu pierworodnego, lecz istota jego, t. j. skłonność do złego pozostaje, i że przez chrzest dany nam zostaje Duch Święty, który tworzy nowe, dobre skłonności w sercu człowieka. Zupełnie tak samo uczy Augustyn: „Zła skłonność ciała zostaje w chrzcie odpuszczona, *nie aby nie istniała, lecz aby za grzech policzona nie była*⁴⁾,” a nauka jego jest zgodna z tem, co pisze apostoł Paweł w rozdziale VII listu do Rzymian, że skłonność do złego—to grzech (w. 7, 14, 23) potępienia godny (w. 24), lecz że odrodzonemu nie zostaje policzony (w. 25; VIII, 1⁵⁾). Chrzest zatem sprawuje, że Bóg dla Chrystusa nas ulaskawia, przyjmuje do Swojej społeczności i zawiera z nami przymierze, które z Jego strony nigdy naruszone być nie może. Ponieważ zaś chrzest, dając nas Duchem Świętym, daje nam raz na zawsze całą moc i siłę wewnętrznego odrodzenia i odnowienia człowieka, przeto w miarę wzrastającej świadomości o tej łasce obowiązuje ochrzczonego

¹⁾ „Zwistun Ew.“ 1904 r. № 10, str. 301 i 302.

²⁾ Katechizm Rzymski II, II § 42.

³⁾ Katechizm Rzymski § 44.

⁴⁾ De nupt. et concup. lib. I. c. 25: „Dimitti concupiscentiam carnis in baptismo, non ut non sit, sed ut in peccatum non imputetur.“ Tak samo c. 28. Contra Julianum Pelag. lib. II. c. 3; lib. VI c. 16.

⁵⁾ Porówn. Apolog. Conf. str. 83, 35 nast. i 84.

do codziennego umartwiania dawnego człowieka z wszystkimi grzechami i złemi pożądliwościami i do codziennego wzrostu nowego człowieka w sprawiedliwości i czystości¹⁾.

Chrzest podług nauki obudwóch kościołów nie może być powtórzony; podług nauki katolickiej *dlatego*, że ten sakrament wyciska na duszy charakter niezatarty (*character indelebilis*²⁾). Nauka ta pochodzi od Augustyna i przez niektórych scholastyków dalej rozwinięta została. Szczególnie Tomasz wypowiada o tej nauce bardzo głębokie myśli³⁾. Lecz dla późniejszego katolicyzmu nauka ta ma jedynie cel motywowania, dlaczego chrzest nie może być powtórzony. Podług Katechizmu Rzymskiego piętno niezatarte, jakie daje chrzest, na tem się zasadza, iż wierzący przez to odróżniają się od niewierzących, oraz że są zdolni do przyjmowania innych sakramentów⁴⁾. Praktyczną oniosłość tego piętna niezatartego dla wewnętrznego człowieka nie tak wielka, zwłaszcza jeżeli się bierze pod uwagę, że, podług zasady katolicyzmu, ochrzczony przez każdy ciężki grzech łaskę na nowo traci, tak że dla przywrócenia nowego stosunku z Bogiem potrzebny jest nawet *nowy sakrament*: pokuta.

Kościół ewangelicki uczy, że chrzest nie może być powtórzony, ale dla innych powodów. Charakter lub cechę niezatartą posiada nie tyle ochrzczony, ile raczej łaska Boża, która z nim we chrzcie wieczne zawiera przymierze. Człowiek może nie wierzyć, darów Boskich nie przyjmować, może ze swojej strony całkiem to przymierze, tę darowaną społeczność z Bogiem zerwać, ale łaska Boża przez całe jego życie czeka, nawołując upadłe dziecię do powrotu, do miłości Tego, który je „pierwej umiłował“ (I Jana 4, 19); a gdy człowiek znów się upamięta i w serdecznym żalu i zaufaniu zwróci się do Boga, łaska we chrzcie mu darowana na nowo staje się jego udziałem. Dlatego to do nawiązania otrzymanej przez chrzest społeczności z Bogiem chrzest nigdy nie potrzebuje być powtarzany, ani nie jest potrzebny nowy sakrament (pokuty), ten bowiem już „jest objęty chrztem⁵⁾“, „gdyż „upamiętanie się“ albo pokuta jest jeno powołaniem się na chrzest i powrót do niego⁶⁾).

Co do chrztu dzieci obadwa kościoły są ze sobą w zgodzie. Różnica tylko zachodzi w zdaniu co do losu niemowląt, umierających *bez chrztu*. Kościół katolicki uczy, że one, ponieważ grzech pierworodny nie został w nich zniesiony, nigdy do nieba się nie dostaną i nigdy Boga oglądać nie będą. Bezpodstawne to zdanie, oparte tylko na sło-

¹⁾ Mały katechizm IV, 4. Rzym. 6, 4.

²⁾ Conc. Trid. S. VII c. 9: „Si quis dixerit in tribus sacramentis, baptismo scilicet, confirmatione et ordine, non imprimi characterem in anima, hoc est signum quoddam spirituale et indelebile, unde ea iterari non possunt, anathema sit.“

³⁾ Summa, III q. 70 art. 4. Resp.: „Baptismus imprimit characterem *incorporantem* hominem Christo.“

⁴⁾ Cat. Rom. II. I. 31.

⁵⁾ Cat. Major 496, 74: „Clare vides, baptismum et virtute et significatione sua tertium quoque sacramentum comprehendere, quod poenitentiam appellare consueverunt.“

⁶⁾ Tamże 497, 79: „Poenitentia nihil aliud est, quam regressus quidam et reditus ad baptismum.“

wach papieża Inocentego IV: „karą za grzech pierworodny jest pozbawienie oglądania Boga,“ kościół ewangelicki odrzuca, gdyż nie ma ono żadnej podstawy w Piśmie Świętem i uwłacza miłości oraz sprawiedliwości Boga, „który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni“ (I Tym. 2, 4); wręcz błędne też przejawia się w tem zapatrywanie, jakoby ręce wszechmogącego Boga przez sakramenty były związane, tak że bez nich nawet Jemu inna droga ku naszemu zbawieniu jest niemożliwa. Sakramenty wiążą nas ludzi, i bez posłusznego przyjmowania ich w wierze człowiek sam pozbawia się zbawienia. Gdzie zaś Pan Bóg stworzonej przez Sieć duszy nie daje możliwości przyjęcia Swej łaski w sposób w sakramencie ustanowiony, tam miłosierdzie i sprawiedliwość Jego wskażą jej inną drogę do zbawienia. My ewangelicy podzielamy zdanie Lutra, który powiada: „Powinniśmy dusze niemowląt poruczyć woli Ojca niebieskiego, o której wiemy, że jest litościwą... Bo chociaż one mają w sobie przyrodzoną grzeszność, jest to jednak coś wielkiego, że przeciw zakonowi nic nie zgrzeszyli (contra legem nihil peccarunt!)“

Przy chrzcie dorosłych zachodzi ta różnica zdań, że podług nauki katolickiej chrzest *ex opere operato* gładzi wszystkie grzechy życia poprzedniego, tak iż za nie nie należy się już zadośćuczynienia¹⁾; podług zasad ewangelickich natomiast taki skutek zależny jest od przyjęcia łaski w serdecznej wierze i od rozpoczęcia życia nowego. Katolickie zdanie w dawnych czasach już wywołało ową zabobonną i niemoralną chęć odkładania chrztu do późniejszego wieku, z której się Julian Apostata w swoich satyrach naśmiewał.

W praktyce misyjnej u obu kościołów taka zachodzi różnica, że katolickiemu misjonarzowi przedewszystkiem zależy na prędkim ochrzczeniu jak największej ilości pogan, wewnątrznie choćby wcale jeszcze nieprzygotowanych; ewangelicka misja, opierając się na słowie Chrystusa o *nauczaniu* tych, których się ma chrzcić (Mat. 28, 19) i na praktyce starego kościoła, w którym dłuższy katechumenat poprzedzał udzielenie chrztu, chrzci tylko *nauczycie* przez naukę przygotowanych, albowiem „kto *uwierzy* i ochrzci się, zbawion będzie“ (Marek 16, 16).

Wspominamy jeszcze, że kościół katolicki otoczył samą czynność chrztu całym szeregiem ceremonij, po części treściwych i trafnych, lecz dla ludu przeważnie wcale niezrozumiałych i pochłaniających swą ilością i różnorodnością to, co jest najważniejsze. Kościół ewangelicki porzucił te późniejsze ceremonje jako zbyteczne i zachował zgodnie z pierwotnym kościołem chrześcijańskim to, co jest biblijne.

Wkońcu wypada nam jeszcze odpowiedzieć na zarzut, czyniony nieraz ze strony katolickiej co do chrztu dzieci w kościele ewangelickim. Jeżeli—mówi Moehler²⁾—chrzest nie działa *ex opere operato*, a skutek błogosławiony zależny jest od wiary, jaką tedy wartość może posiadać dla niemowlęcia? A Perrone twierdzi, że przy chrzcie dzieci zupełnie upa-

¹⁾ Op. exeget. lat. Komentarz do ks. Rodz. r. 17.

²⁾ Conc. Trid. V, 5.

³⁾ Symbolik str. 208.

da nauka protestantów o jedynie usprawiedliwiającej wierze¹⁾. Przede wszystkim odpowiadamy, że kościół ewangelicki nigdy nie uczył, jakoby sakrament chrztu miałby się stać dopiero sakramentem przez wiarę, lecz jest on sakramentem przez wszechmogące słowo Boże, w nim zawarte, i zostaje sakramentem, choćby go przyjął i człowiek niewierzący²⁾. Dalej zaś przynosimy dzieci do chrztu w przekonaniu i w nadziei, że one wierzą, i z prośbą, aby je Bóg w wierze umocnił³⁾; bo mniemanie, że one wiary nie mają, jest błędne, i tyle warto, co twierdzenie, że w sercu dziecka niema miłości, i stoi w sprzeczności ze słowem Chrystusa w ewangelji Mateusza (18, 3): „Jeśli nie staniecie się *jako dzieci*, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.“ A w liście do Żydów (11, 6) czytamy: „Bez wiary nie można podobać się Bogu.“ I w dzieciach jest pewien rodzaj wiary, pewna zdolność przyjęcia łaski Bożej, wiara kiełkująca; bo niepodobna przypuszczać, aby w stworzonym na podobieństwo Boże człowieku nie miała być od samego początku, jeszcze przed obudzeniem się samowiedzy. Jeżeli kilkutygodniowe niemowlę na łonie matki już przez pierwszy uśmiech swój przejawia wrażliwość na miłość matczyną, któż śmiałby wątpić, że podobna wrażliwość nie istnieje i w stosunku do Boga⁴⁾? (D. c. n.).

Kościół ewangelicki słowacki.

Napisał Stan. Klima⁵⁾; przełożył z czeskiego A. S.

Dopiero co wydany „Schematyzm⁶⁾ kościołów ewangelickich wyznania augsburskiego na Węgrzech za rok 1903“ poucza, w jakich smutnych warunkach znajduje się kościół ewangelicko-augsburski słowacki.

Na Węgrzech stawiają patryjotyzm, rozumie się, skrajnie madziarski, daleko wyżej, aniżeli wiarę prawdziwą, a religja katolicka i, niestety, i ewangelicka stanowią tylko narzędzie dla madziaryzacji, jak o tem świadczą wypadki ostatniej doby. Dzikim narodom w Afryce głoszą misjonarze radosną wieść o Zbawicielu w ojczystym ich języku, na Węgrzech zaś wielu poczytuje sobie za szczególną zasługę (czy ksiądz, czy członek zboru), jeżeli mogą się przyczynić do tego, żeby się służba Boża kilka razy do roku odbywała w języku państwowym nie dlatego, żeby naukę Chrystusową uczynić dla ludu zrozumialszą, ale dlatego, żeby zadowolić bożka madziarskiej idei państwowej.

Smutne te stosunki są wynikiem wpływów zewnętrznych. Poprawa w tej mierze może nastąpić jedynie przez odrodzenie wewnętrznego życia

¹⁾ Tom. VIII. P. I. § 98: Hinc totum labescit protestantium systema de sola fide iustificante.

²⁾ Cat. Major str. 493, 52 — 56.

³⁾ Tamże 494, 57.

⁴⁾ Porównaj prof. Tschackert, Polemik str. 76.

⁵⁾ Patrz: Evangelický Cirkevnik Nř 4, 5 i 6 r. 1904.

⁶⁾ Schematyzm znaczy postępowanie podług pewnych wzorów; w Austrii: spis nazwisk.

kościół. Stanie się to, gdy Pan udzieli braciom naszym siły, aby zachowali się nieskazitelni od świata i pożądliwości jego i czcili Boga nie tylko ustami i językiem niezrozumiałym (1 Kor. 14, 19), lecz przede wszystkim sercem.

Kościół ewangelicko-augsburski słowacki miałby zupełne prawo żądać, ażeby dozwolono mu załatwiać sprawy swoje samemu i być kościołem samodzielnym. Do tego atoli rząd madziarski nigdy nie dopuści, gdyż chodzi mu przede wszystkim o bezsensowne madziaryzowanie; sami słowacy zaś nie myślą o tem, żeby kościół swój wyzwolić z wpływów madziarskich. Dzieje się wprost przeciwnie: od wieków istnieją obok siebie kościoły niemiecko-węgierski i słowacki, ale biskup z konwentem obwodowym starają się ze wszelkich sił, aby dwa te kościoły połączyć w jeden i żeby tym sposobem większe i bogatsze zbory słowackie pozbawić majątku. Odtąd kościoły mają się mianować pierwszym i drugim, a zbory słowackie mają zlać się z madziarskimi. Projekt ten ma być np. przeprowadzony w Bardiově (gdzie w niemiecko-madziarskim zborze jest 293 dusz, w słowackim zaś w mieście 493, a w okolicy 2,301 dusz), w Prešove (w madz.-niem. zborze 815, w słowackim w mieście 402, w okolicy 1,107 dusz), w Sabinově (w niem.-madziarskim 201 dusz, w słowackim w mieście 202, w okolicy 848), w Košicach (madz.-niem. 1,820, w słowackim w mieście 300, w okolicy 594 dusz) i t. d. Zbory sprzeciwiają się temu, ale kto wie, czy co wskórają.

Ewangelicki kościół wyznania augsburskiego na Węgrzech dzieli się na cztery obwody czyli dystrykty. Lecz podział ten przeprowadzony jest dość niefortunnie. Tak np. jeden dystrykt sięga od Turcji aż do Chorwacji, inny od Tatr aż do Siedmiogrodu. Ponieważ dystrykt przeddunajski był niegdyś dystryktem czysto słowackim, więc został w r. 1894 rozerwany na trzy części, a to w tym celu, aby na konwentach słowacy mogli być większością głosów węgierskich przegłosowani. Węgierskiemu kościołowi ewangelickiemu idzie przede wszystkim o to, aby liczba madziarskich i mieszanych zborów wzrastała, a liczba innych malała. Obraz zabiegów podjętych w tym kierunku podaje wyżej wspomniany Schematyzm.

Liczba wszystkich zborów ewangelickich wyznania augsburskiego na Węgrzech wynosi 673. W tej liczbie zborów słowackich jest 198 (podczas gdy w roku 1891 z liczby 630 zborów ogółem było słowackich 210, a w roku 1885 z liczby 611—słowackich 228). Słowacko-madziarskich zborów jest obecnie 98, w roku 1891 było ich 79, w r. 1885 tylko 69. Szybko wzrasta liczba kościołów madziarskich. Dziś jest ich 181, a więc prawie tyle, co słowackich, podczas gdy w roku 1891 było ich 147, a w roku 1885 tylko 125. Od roku 1885 do dnia dzisiejszego, a więc w ostatnich 18 latach, ubyło 30 parafij słowackich, które zmienione zostały na parafje słowacko-madziarskie, natomiast przybyło 56 parafij madziarskich, ponieważ w parafjach mieszanych zaprowadzono nabożeństwa wyłącznie madziarskie. Słusznie zaznaczają „Cirkevni listy“ Janoškowe: „A jednak każdy bezstronny człowiek uznać musi, że tak być nie powinno, i że zwłaszcza w życiu kościelnem usza-

nowane być winny prawa każdego, i że tu nie powinno chodzić o wyniesienie madziaryzacji, lecz o rozkwit kościoła i o zbawienie duszy bez różnicy języka.“

W roku 1903 było ogółem ewangelików wyznania augsburskiego na Węgrzech 1,281,828 (bez siedmiogrodzkich sasów, których jest 220,000). Ewangelicy dzielą się według narodowości, albo raczej według języka kościelnego na 8 grup: słowaków, słowako-madziarów, słowako-niemców, madziarów, niemco-madziarów, niemców, madziaro-serbów łużyckich i madziaro-słowako-niemców. Lecz z ostatniego spisu ludności z roku 1900 łatwo się dowiedzieć, gdzie szukać rodowitych słowaków; wiemy bowiem, że zbory czysto słowackie noszą często miano słowacko-madziarskich li tylko dlatego, że 4 lub więcej razy do roku odbywa się tam służba Boża z pobudek czysto politycznych po madziarsku. W dystrykcie bakańskim jest 433,583 dusz, w tej liczbie 238,000 słowaków. Słowacy podzieleni są po komitatach, które mają równoimienne senioraty, w sposób następujący:

Turek 27,000, Zwolen 43,000, Peszt wieś 25,000, Peszt miasto 20,000, Canad 15,000, Arad-Bekes 34,000 (największym zborom słowackim, liczącym 28,000 słowaków, jest tu Czaba, gdzie się znajduje księgarnia ewangelicko-słowacka), Bekerz 30,000, Banat (w komitacie Torontalskim) 13,000, Kroacja 6,000 (a 30,000 ewangelików ogółem). Ze Sławonji są w tym dystrykcie tylko dwa pierwsze komitaty, które zostały wyrwane z byłego dystryktu przeddunajskiego: tureczański i zwoleński; reszta Sławonji są to wielkie dolnowęgierskie osady, które, z małymi wyjątkami, wszystkie są ewangelickie.

W dystrykcie przeddunajskim jest 205,375 dusz, w tej liczbie 173,000 słowaków, a więc jeszcze znaczna większość. Są to następujące komitaty i senioraty: Preszburg 15,000 (głównie okolice tego miasta, w mieście samem mieszkają ewangelicy niemcy), Nitra 57,000, Trenczyn 25,000, Tékow 3,000, Hont 24,000, Nowohrad 50,000. Niestety, w Tékowie, Hont i Nowohradzie zbory ewangelickie, zwłaszcza na kresach, podlegają madziaryzacji przez szkoły i z winy szowinistycznego biskupa Baltika w Dziarmotach. W komitacie preszburskim w Modrzy wydaje pastor Paweł Zoch „Straż na Syonie,“ czasopismo poświęcone misji wewnętrznej. Znana jest też działalność powieściopisarki Krystyny Royówny w nitrzańskim komitacie w Starym Turze. Pracuje ona z błogosławieństwem w stowarzyszeniu „Krzyża Niebieskiego,“ a w Starym Turze założyła przytułek. Napisała liczne piękne opowiadania z życia ludu słowackiego, które zmierzają wszystkie do jednego celu: zwalczania alkoholizmu w ludzie i doprowadzenia go do wolności dzieł Bożych. Pisma Royówny znane są też w Czechach, tak np. „Moc światła“ (nakładem „Bratrskich listów“), „Straceni,“ „Bez Boga na świecie.“ Ostatnia powiastka przełożona jest na języki niemiecki, polski, szwedzki i serbsko-dolnołużycki. Prócz tego Royówna redaguje miesięcznik „Světlo,“ wydawany nakładem księgarza Jana Chorváta w Nowem Mieście nad Wagą.

W dystrykcie spiskim jest 209,711 dusz, w tej liczbie słowaków 126,000, według komitatów tak podzielonych: Orawa 7,000, Liptów

35,000, Giemerskie 52,000 (w tej liczbie należy do senioratu małohonckiego 19,000). Spiż (seniorat tatrzański po większej części niemiecki) 9,000, Szarysz 14,000, Abanj (seniorat nazwany według góry Hegyalja) 3,000, Zemplin 6,000. W Liptowie w św. Mikołaszu wydaje Jur Janoška wyborne czasopismo „Čirkevní listy“ (rocznie 6 koron). Najsmutniejsze stosunki panują w komitatach giemerskim i honckim, gdzie ewangelicy najwięcej się madziaryzują. Po bitwie pod Białą Górą liczny zastęp wychodźców znalazł tutaj przytułek pod berłem wojewody siedmiogrodzkiego Gabrjela Bethlena. Tem smutniej dla nas, że potomkowie owych czeskich wychodźców sprzeniewierzają się swemu narodowi, a co zatem idzie, i Ewangelji.

W giemerskich parafjach jest wiele osób z przydomkiem, „Czech,“ lecz dziwne sprawia to wrażenie, gdy np. w Jelszawie przydomek ten widzimy na szyldach sklepowych pisany po madziarsku „Cseh.“ W Chyżnem był pastorem znany twórca hymnu „Hej Slované,“ Samuel Tomašik, który uważał się za potomka owych emigrantów czeskich, a w Kolbeljarowie urodził się najślawniejszy syn słowacji, Paweł Józef Szafarzyk. Żal nam tego kraju! Madziaryzacja czyni tu ogromne postępy. W „Schematyzmie,“ który zestawił w roku 1838 Jan Kollar, ówczesny kaznodzieja w Peszcie, Rymanowska Sobota zapisana jako parafia słowacko-madziarsko-niemiecka, a dziś jest ona już zupełnie niemiecką.

W zadunajskim dystrykcie jest tylko 3,000 słowaków. Reszta, 209,711 dusz, są to sami węgry, a w zachodniej części Węgier—niemcy. Słowaków ewangelicko-augsburskich liczymy 541,715 dusz, czyli 27% ogółu słowaków; Niemców—ewangelików wyznania augsburskiego jest 274,257, węgry 244,610, słoweńców 25,021.

Węgry należą po większej części do wyznania ewangelicko-reformowanego (2,400,000). Słowaków ewangelicko-reformowanych jest w przybliżeniu 10,000 w okolicach Seczowca w komitacie Zemplińskim.

Pomimo że słowacy stanowią połowę wszystkich ewangelików wyznania augsburskiego na Węgrzech, nie mają oni jednak ani jednego teologicznego zakładu naukowego, chociaż kościół ewangelicki posiada ich 3, i nie mają ani jednego gimnazjum, chociaż kościół utrzymuje 19. Jedyne gimnazjum ewangelickie w Wielkiej Revuci, które słowacy założyli z własnych funduszy, zostało w r. 1874 przez rząd madziarski zamknięte, i odtąd nie dozwala się słowakom nawet za własne pieniądze otwierać nowych szkół. To też słowacy ewangelicy nie mają ani jednego zakładu nauczycielskiego, aczkolwiek kościół posiada ich 5. Czy można więc rzec o tym kościele, że dba o rozkaz Chrystusa: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody“? Czyż religja nie jest tu wyłącznie narzędziem polityki? Biada tym, przez których zgorszenie przychodzi na świat!

Nie jest to tyle winą samego kościoła ewangelickiego, ile winą tych, którzy nim rządzą, czy to zajmując wysokie urzędy kościelne, czy też świeckie. Nic dziwnego zatem, że w różnych miejscowościach ewangelicy przechodzą na katolicyzm, gdyż nie znają różnicy między ka-

tolicyzmem a protestantyzmem; z powodu mieszanych małżeństw wiele dusz jest dla Ewangelji straconych, a życie w zborach nie jest takie, jakieby według ducha Chrystusowego być mogło i powinno.

Parafja ewangelicko-augsburska w Przasnyszu.

Opracował ks. O. Ernst.

(Dalszy ciąg).

Następcą ks. Laubera w urzędzie był ks. Karol Gustaw Manitius, niedawno zmarły nasz superintendent generalny, przybyły z Kleszczowa. Takt i wpływ dobroczynny nowego pasterza oraz chętna i uczciwa pomoc ze strony kolegium kościelnego, które składali ludzie zacni i przywiązani do kościoła swego, jak obywatele ziemscy K. Schrötter, J. Schlietter, E. Grunau, Jan August Lentz, wpłynęły na uspokojenie umysłów, i ład został znów zaprowadzony. Parafja stale się powiększa, licząc już w r. 1849—600 rodzin i wykazując 184 akty urodzenia. Składała się ona z kolonistów, osiadłych w dobrach Ojrzeńskich w pow. ciechanowskim, zamieszkujących zwartą masą wsi: Kicin, Grabowiec, Lipowiec, Wojtkową wieś, Dąbrowę, Wolę Wodzyńską, Halinin gm. Ojrzeń i Lipiny i Ościstowo gm. Młock, i z rzemieślników, zamieszkających po miastach i miasteczkach i zajmujących się kapelusznictwem, farbiarstwem, zduństwem, garncarstwem, garbarstwem, piekarstwem i sukiennictwem. Gdy koloniści byli Niemcami, a pomiędzy nimi rzadka trafiał się ewangelik polskiej mowy, rzemieślnicy, szczególnie zamieszkali w Przasnyskiem, byli pochodzenia polskiego. Koło Przasnysza w stronę granicy pruskiej z czasem utworzyły się kolonie mazurskie ewangelickie: Helenowo, Józefowo, Dąbrowa i inne. Wkrótce jednak gorączka wychodźstwa ogarnęła parafję: koloniści opuszczają dotychczasowe miejsce pobytu i ciągną w Lubelskie, na Wołyń i do Cesarstwa, szukając lepszej gleby i łatwiejszego chleba. Całe wsi: Kanigówko, Wojtkowa wieś i inne przechodzą w ręce katolików; w niektórych wsiach pozostaje po kilka tylko rodzin. W r. 1856 notowano już tylko 120 urodzeń.

Na czas ten przypada i zmiana w duszpasterstwie: gdy w r. 1853 ks. Manitius przechodzi do Łodzi, na miejsce jego powołano ks. E. Rosenberga; po kilku latach, bo w r. 1858, ks. Rosenberg opuszcza swe stanowisko, ustępując ks. K. Lembkemu. Choć wychodźstwo zubożyło parafję, wkrótce jednak powstałe luki wypełnia nowy zastęp kolonistów. Dobra płaciszewskie w gm. Młock zostają rozparcelowane, powstają nowe kolonie: Wola Młocka, licząca do 90 rodzin, Płaciszewo, Płaciszewko i inne. W okolicach Przasnysza założona huta szklana w Amelinie zatrudnia do 40 hutników ewangelików, w Karolinie i Niesułowie,

w kilku wiorstach od Przasnysza, osiedlają się mazurzy ewangeliccy. Nastął czas największego rozkwitu parafji. W r. 1861 powzięto zamiar wybudowania plebanji dla pastora, i zamiar ten uskuteczniono w roku następnym.

Rozruchy 1863 r. stały się powodem do powtórnego masowego wychodźstwa: i znów, jak w latach poprzednich, koloniści opuszczają kraj i udają się do Cesarstwa i na Wołyn. Wychodźstwo to trwało lata całe i poważnie zachwiało byt parafji. Kolonje niemieckie: Budy Giżyńskie, Budy Wolskie, Giżyno, Chotum, Ulaski, i polskie: Helenowo, Józefowo, Dąbrowa i inne, liczą wkrótce po kilka rodzin tylko. W dziewiątym dziesiątku wieku zeszłego wychodźstwo zmienia swój charakter: wychodźcy udają się teraz do Ameryki rodzinami całemi. Upływ ten przez pierwsze lat kilka po powstaniu równoważyło przybywanie z sąsiednich Prus ludzi, szukających łatwego zarobku, przeważnie rzemieślników; przyczem dodać należy, że ludzie ci byli przeważnie wątpliwej wartości moralnej. Od roku 1870 atoli, w którym liczono jeszcze 200 urodzeń, parafja chyli się ku upadkowi. Prócz masowego wychodźstwa, do upadku parafji przyczyniły się czynniki gorszej natury. Wychodźcy przynajmniej pozostali przy wierze ojców i stali się może rozsądnikami Ewangelji w nowoobranej ojczyźnie. Gorsze następstwa dla parafji wywołały: baptyzm, szerzący się niesłychanie w parafji, niesnaski i zatargi między duszpasterzami z jednej a parafjanami i kolegum kościelnem z drugiej strony, wreszcie zupełne prawie pozostawienie parafji bez opieki duchownej.

(D. c. n.)

Wybory kolegów kościelnych w djecezji Warszawskiej w r. 1904.

Już w czasach apostolskich znajdujemy instytucję, z której powstały późniejsze kolegia kościelne. Apostołowie, nie mogąc podolać pracy w zborach, zwoławszy gromadę uczniów, rzekli: „Nie jest słuszenie, żebyśmy, opuściwszy słowo Boże, stoły obsługiwali. Upatrzcież tedy, bracia, z pośród siebie siedmiu mężów dobre świadectwo mających, pełnych Ducha Świętego i mądrości, i postanówmy ich nad tą sprawą. A my modlitwy i usługi Słowa pilnować będziemy“ (Dzieje ap. 6, 3 i 4). A na innem miejscu czytamy, jak apostoł Paweł „przez głosy postanowił w każdym zborze starszych“ (Dzieje ap. 14, 23), których głównym obowiązkiem miało być czuwanie nad zбором, nauczanie i pielęgnowanie duchowne. Z biegiem czasu urząd starszych zborowych ze stanu świeckiego zagał, a przyczyną jego upadku był wzrost hierarchji. Reformacja, odbudowując kościół na fundamentach Pisma Świętego, wróciła zborom święte ich prawa i wskrzesiła urząd starszych czyli prezbyterstwa. U nas prezbyterstwa noszą miano kolegów kościelnych i są urządzeniem tak dawnem, jak dawny jest kościół ewangelicki w Polsce, to jest od roku 1525.

Ustawa kościoła naszego z roku 1849 poświęca kolegom kościelnym cały siódmy rozdział, nadaje im bardzo szerokie prawa i wkłada na nie wielkie i odpowiedzialne obowiązki. Oto niektóre z nich; członkowie kolegium wybierają się przez parafjan większością głosów; do obowiązków kolegium, między innemi, należy zapobieganie wszelkiemu zgorszeniu lub nieporozumieniom w parafji, łagodzenie wynikłych niechęci, dawanie dobrego przykładu cnót chrześcijańskich, bogobojności, utrzymywanie zgody tak między parafjanami, jak między nimi a księżmi pastorami, oficjalistami i sługami kościelnymi; przedstawianie władzy duchownej o wynikłych w parafji nieporozumieniach i nieporządkach, jeżeli im, mimo przedsięwzięte starania, nie można było zapobiedz; czuwanie nad ściśłem wypełnianiem obowiązków przez duchownych, oraz wszystkich oficjalistów i sług kościelnych, zasłonięcie ich od wszelkich zarzutów niesprawiedliwych i staranie się szczególnie, aby duchowni otoczeni byli uszanowaniem, jakiego stanowisko ich wymaga; przestrzeganie porządku i spokojności w czasie nabożeństwa; niemniej staranie się o kształcenie młodzieży parafjalnej w nauce religijnej i śpiewie kościelnym, oraz o jej bogobojne i moralne wychowanie; strzeżenie i obrona praw, funduszków i własności kościoła, parafji, oraz należących do niej zakładów dobroczynnych; dozór nad budowlami kościelnymi i parafjalnymi, nad ich stawianiem i naprawą, a tem samem staranie się o sformowanie i potwierdzenie potrzebnych planów i kosztorysów, przy wskazaniu na to potrzebnych funduszków, wyjednanie niedostających, nadzór nad wykonaniem robót, odbiór tychże, składanie z tego należytych rachunków, z zastosowaniem się w tem wszystkiem do obowiązujących ogólnych przepisów; opieka nad współwyznawcami chorymi, kalekami, wdowami, sierotami, oraz wspieranie ubogich współwyznawców i chowanie takich, którzy ani majątku, ani krewnych nie pozostawili i t. d.

Z przytoczonych ustępów wynika, że kolega nie są tylko na to, aby układały rachunki i etaty, ale aby czuwały nad religijno-moralnym rozwojem zborowym, aby pod każdym względem były przykładem dla swego zboru, aby kochały swój kościół, były godnymi jego reprezentantami na zewnątrz i na wewnątrz, aby, gdzie idzie o dobro duchowe i materialne zboru, gdzie idzie o wzrost wiary i życia Chrystusowego, szły ręką w rękę ze swoimi duszpasterzami. W kolegach ludzie znani z bezreligijności, obojętni na sprawy kościoła, lub jawni nieprzyjaciele prawd zawartych w Piśmie Świętem nie powinni zasiadać, nie powinni nawet stawać do wyboru.

Nielatwą więc jest rzeczą być dobrym i sumiennym członkiem kolegium kościelnego. Potrzeba do tego żywej wiary, gorącej miłości, pomocy Bożej, potrzeba szczerej modlitwy. Modlitwą więc, albo lepiej nabożeństwem winny się rozpoczynać posiedzenia zborowe oraz wybory członków kolegium kościelnego. W tych nabożeństwach chcielibyśmy widzieć nietylko mężczyzn, mających prawo głosu na wyborach, ale i niewiasty ewangelickie, matki ewangelickie, któreby przez serdeczną modlitwę przyczyniały się do pomyślnych postanowień zborowych. Zwyczaj ten jednak jeszcze się u nas nie ustalił. Tylko w Łowiczu, Ku-

tnie, Rawie widzieliśmy sporą liczbę niewiast, biorących udział w nabożeństwie, odprawianem na intencję wyborów.

Pierwsze wybory członków kolegium kościelnego w roku ubiegłym odbyły się w djecezji Warszawskiej dnia 30 czerwca w Warszawie, o godzinie 4-ej po południu, z których szczegółowe sprawozdanie podał „Zwiastun“ w № 7-ym i 8-ym. Większa część zgromadzonych miała w rękę: „Sprawozdanie z zarządu parafji ewangelicko-augsburskiej w Warszawie za rok 1903“ oraz „Wykaz szczegółowy składek dobrowolnych i ofiar, wiadomości statystycznych i kapitałów oraz spraw kolegjalnych zboru ewangelicko-augsburskiego w Warszawie za rok 1903“ — dwie pokaźne broszury, sumiennie opracowane i opatrzone planem sytuacyjnym nieruchomości zborowej przy ulicy Erywańskiej pod № 4 oraz planem sytuacyjnym szpitala ewangelickiego, który ma być przebudowany odpowiednio do postępu nauki. Rozczytując się w tem „Sprawozdaniu“, widzimy wszędzie szczere chęci pasterzy zboru warszawskiego, kolegium, oraz parafjan, składających chętnie swe grosze na ołtarzu miłości bratniej. Przytoczone w „Sprawozdaniu“ liczby świadczą wymownie o wielkiej ofiarności parafjan warszawskich na cele zborowe i instytucje dobroczynne, które, dzięki gorliwości członków i opiekunów, znajdują się w ciągłym rozwoju i cieszą się zasłużoną opinią.

A jednak raziło nas, dlaczego wobec tak ważnych wniosków, jak sprzedaż nieruchomości lub przebudowa szpitala, stosunkowo tak mała liczba osób przyjmowała udział w zebraniu czerwcowym: przybyło zaledwie 100 osób, łącznie z członkami kolegium. Miałożby to oznaczać, że i w Warszawie zakrada się zobojętnienie dla spraw zborowych, lub lekceważenie owej słynnej „Ordynacji“ kościelnej, ułożonej przed stu laty z odznaczącą się godną podziwu mądrością?

Przykre wrażenie wywiera też ogłaszanie rezultatu wyborów oraz zakończenie posiedzenia wobec pustych ławek. Czyżby nie lepiej było, żeby w kościele odbywało się tylko nabożeństwo na intencję wyborów, a samo zaś posiedzenie, rozpatrywanie wniosków, dyskusja, oraz wybory w osobnej sali? Świątynia, a zwłaszcza warszawska, w której głos rozlega się na wszystkie strony i staje się niezrozumiałym, nie nadaje się na rozprawy. Może z tego powodu i zgromadzenie czerwcowe, choć miało charakter bardzo poważny, nie było jednak tak ożywione, jakby się spodziewać można było w zborze licznym i inteligentnym.

Bardzo sympatyczne wrażenie wywarł ponowny jednogłośny wybór obecnego prezesa kolegium, generała Wilhelma, który z całą gorliwością oddaje się pracy społecznej. Szczupła garstka pozostałych aż do końca posiedzenia członków składała ponownie obranemu prezesowi swe życzenia; i my zasyłamy jeszcze raz całemu kolegium z jego prezesem na czele serdeczne „Szczęść Boże“ do dalszej pracy.

19-go lipca odbyły się wybory członków kolegium w parafji Wiskickiej, w Żyrardowie. Ponieważ parafjanie należą przeważnie do ludności fabrycznej, więc, na słuszny wniosek miejscowego ks. pastora, wybory odbyły się o godzinie 7-ej wieczorem. Nabożeństwo przedwyborcze odbyło się w kościele, same zaś wybory w pięknej sali konfirmacyjnej.

Wybrano następujących członków kolegium: pp. Karola v. Beckmana, Wilhelma Haupta, Ryszarda Reichelta, Teodora Albrechta, Ernesta Neumana, Ernesta Langeo, Wilhelma Lenza i Andrzeja Steltera. Przed i po wyborach zwiedzaliśmy kościół i zabudowania kościelne i wszędzie widzieliśmy ład i porządek. Wspaniały kościół, czysto utrzymany, wywiera imponujące wrażenie. Zbór posiada przytułek dla starców, stowarzyszenie młodzieży, zostające pod opieką i kierunkiem miejscowego ks. pastora, i stowarzyszenie dziewcząt, któremu przewodniczy z całą gorliwością małżonka ks. pastora. Słynne ze swej filantropji i dobroczynnych instytucyj zakłady żyrardowskie utrzymują swoim kosztem przytułek dla starców ewangelickich i przytułek dla przeszło 100 dzieci ewangelickich. Nabożeństwa, prócz niedziel i dni świątecznych, odbywają się w środy i piątki; nabożeństwa dla dzieci—co niedzielę o 3-ej, posiedzenia stowarzyszenia młodzieży — co niedzielą o godzinie 5-ej. Raz na miesiąc po południu o godzinie 4-ej w niedzielę odbywa się nabożeństwo w języku polskim wraz z komunią świętą. Popołudniowa komunja wydaje nam się nieodpowiednią. Czyby się nie udało przenieść komunji na niedzielę rano, choćby przed nabożeństwem głównem w języku niemieckim? Prócz licznych nabożeństw, odprawianych w samym Żyrardowie, ks. pastor żyrardowski raz na miesiąc zjeżdża do Wiskitek i również co miesiąc raz do filjału Karolewskiego.

Filjał Karolewski posiada piękny kościółek murowany i gorliwego kantora w osobie p. Ratza. Tylko cmentarz znajduje się w opłakanym stanie. W lipcu odbyły się i tu w Karolewie wybory: większością głosów powołano na członków pp. Samuela Friedrichsa, Andrzeja Gollera, Aleksandra Stremiera i Fryderyka Westricha.

Dość smutny widok przedstawiają Wiskitki. Piękny kościół z pięknem ogrodzeniem i murowaną plebanją stoją pustkami. Parafja Wiskicka wyludniła się a dla pozostałych nie będzie rzeczą łatwą utrzymać te zabudowania w należyтым porządku. Życie religijne w parafji Wiskitki — Żyrardów, dzięki gorliwości proboszcza ks. Woscha, jest silnie rozbudzone. Ofiary na cele misyjne i dobroczynne płyną hojnie, a piękny śpiew przy doskonałej grze na organach czyni podniosłe wrażenie.

26-go lipca o 6-ej wieczorem zawitaliśmy do Łowicza i tegoż dnia jeszcze przejrzelśmy archiwum kościelne, akta urzędnika stanu cywilnego; zwiedziliśmy też cmentarz, który znajduje się we wzorowym porządku. Niewielka ta parafjka ma jednak przyszłość pod względem materialnym zabezpieczoną. W roku 1898 były pasterz łowicki ś. p. ks. Bartsch zapisał na rzecz tutejszego zboru 750 rubli. Ks. pastor łowicki Oppmann, dbały o dobro swej parafji, powziął szczęśliwą myśl dobudowania do miejscowej plebanji oficyny dochodowej. Myśl się przyjęła; nieliczni, ale chętni parafjanie złożyli swoje ofiary po 10, 20, 25, 100, 400 a nawet i 700 rubli, zaciągnięto pożyczkę z kasy wdów i sierot w ilości 3,000 rb. i wybudowano, kosztem 8,092 rb. 45 kop., piękną oficynę, która, po spłaceniu długów, co nastąpi po latach 10-ciu, będzie dawała stałego dochodu około 700 rubli rocznie. Łowicz może być przykładem umiejętnej gospodarki groszem publicznym i chociaż

„trudów, kłopotów i przykrości,“ jak się wyraził sędziwy pastor, było niemało, zbór jednak może śmiało patrzeć w przyszłość i tej przyszłości przekazać w spuściznie gospodarstwo zasobne.

Nazajutrz, 29-go lipca, odbyły się w Łowiczu wybory kolegium. Prócz dawnych członków, pp. Tytusa Wegnera, Jakóba Fröhlicha, Karola Borkenhagena, wybrano jeszcze p. Józefa Tetzlawa, który zawiaduje nowowytbudowaną oficyną i dla jej wzniesienia przyczynił się znacznym darem 482 rubli. Największą ofiarę złożył dziś już nieżyjący s. p. Henryk Prochnau, mianowicie 750 rb., który dopożyzył też oprócz tego zborowi 1,000 rubli na budowę. Cześć jego zacnej pamięci.

Tegoż dnia odbyły się wybory w Kutnie, filjale, należącym do parafji Łowickiej. Nieliczna, ale skrzętna ta parafja posiada bardzo piękny murowany kościółek, we wzorowym porządku utrzymywany cmentarz z pięknymi grobowcami, oraz szkołę. W roku bieżącym oparkaniono cmentarz murem z cegły czerwonej kosztem 1,000 rubli—dobrowolnych ofiar parafjan. I temu filjałowi przyszedł z pomocą s. p. ks. Bartsch, który mu zapisał w testamencie 400 rb. Parafjanie złożyli w pieniądzu 3,760 rb. 25 kop. Dobra Strzelce, a właściwie zarządzający tym majątkiem, najstarszy członek zboru, pan Tschirschnitz, oraz cukrownia w Konstancji złożyły znaczne dary w naturze, i stanął dom dochodowy, przynoszący obecnie dochodu parafji 455 rb. rocznie. Do składu kolegium weszli pp. Gustaw Tschirschnitz, Juljusz Krüger, Ludwik Nikant, Henryk Eckart i Karol Józef Czarnowski, który głównie zajmuje się cmentarzem, utrzymując ten przybytek umarłych w najlepszym porządku.

Pozostały czas spędziliśmy tak w Łowiczu jak i w Kutnie na pogawędce z nauczycielami—kantorami, którzy z najlepszymi zamiarami służą sprawie Bożej i według świadectwa miejscowego ks. pastora gorliwie zajmują się obowiązkami swego powołania. Na pożegnanie zakomunikował nam ks. pastor Oppmann miłą wieść, że już w roku bieżącym cztery razy do roku będą odprawiane nabożeństwa w kościele łowickim w języku polskim. Nabożeństwa polskie stały się koniecznością przez wzgląd na młodzież ewangelicką, dość licznie uczęszczającą do tutejszych szkół a posługującą się wyłącznie polską mową jako swoją ojczystą.

8 września odbyły się wybory w Rawie. Ubożuchna ta parafja, licząca zaledwie 2,400 dusz, posiada kościółek i szkołę. Kościół, wewnątrz bardzo czysty, sprawia miłe wrażenie, potrzebuje jednak od strony szpitala miejskiego nowego lub naprawy starego ogrodzenia. Smutny widok przedstawia cmentarz: drzewa wycięte, niema ani jednej ławki, gdzieby spocząć można. Same wybory były zakłócone sprzeczką z powodu postawienia kandydatury na członka kolegium jednego z dawniejszych jego członków. Podobnego rodzaju niesnaski nie powinny mieć miejsca w domu Bożym, który winien być miejscem modlitwy, pokoju, a nie miejscem sporu i niezgody. Wkońcu wybrano większością głosów pp. Antoniego Kadecza, Mateusza Müllera, Mateusza Wernera, Fryderyka Henschla i Ludwika Jeskego. Po wyborach odbyła się po-

gawędka z kantorami miejscowej parafji. Wszystko razem przeciągnęło się tak długo, że nie zdążyliśmy odbyć wyborów w filjale Błędowskim i uprosiliśmy ks. pastora Freymana, aby od siebie wyznaczył termin wyborów i objął nad nimi kierownictwo, co też uskutecznione zostało w dniu 16-ym października r. b. W Błędowie wybrano na członków kolegium większością głosów pp. Marcina Dykerta, Jana Wagnera, Karola Sauera i Wilhelma Schultza.

21 września o godzinie 3-ej po południu odbyły się wybory kolegium w parafji Kamienieckiej, poprzedzone nabożeństwem w kościele. Postawiono 12-u kandydatów z prośbą, żeby zgromadzenie wybrało trzech z Kamienia i bliższych kolonij oraz trzech z kolonij dalszych. Zgromadzenie przyjęło ten wniosek jednomyślnie i większością głosów wybrało następujących sześciu członków kolegium: pp. Jana Kamenza, Edwarda Schoninga, Fryderyka Krügera, Daniela Egerta, Ludwika Janza i Henryka Binza. Tegoż dnia przejrzelśmy archiwum kościelne i wyegzaminowaliśmy trzech kandydatów na kantorów, z których jednakże tylko dwóch uzyskało stopnie dostateczne i otrzymało świadectwa na kantorów. Trzeciemu kandydatowi pozwolono zdawać egzamin powtórnie, ale dopiero po trzech miesiącach. Wielką przyjemność zrobiła nam konferencja kantorów parafji Kamienieckiej, która się odbyła dnia następnego, t. j. 22 września, i trwała prawie cały dzień, od 8-ej rano do 5-ej wieczór. 30-tu kantorów parafji Kamienieckiej i jeden kantor z parafji Lubelskiej przyjmowało w niej udział. Na konferencję przybył też ks. pastor Loppe, proboszcz parafji Nejdorfskiej nad Bugiem. Po krótkiem nabożeństwie w kościele i odśpiewaniu pieśni d-ra Marcina Lutra „Warownym grodem jest nasz Bóg,“ zebrali się kantorowie w szkole i wygłosili następujące odczyty: kantor Gefreiter — „Pogawędka biblijna na słowa Mat. 5, 11—16;“ kantor Lück — „Kantor przy chorym;“ kantor Schilberg — „Kantor i gmina;“ kantor Hetke — „O nauce języka rosyjskiego.“ Odczyty te były poprzedzone katechezą „O miłosiernym samarytaninie,“ którą wypracował kantor Schwucht. Miejscowy ks. pastor odczytał referat „O najnowszych sektach.“ Oprócz tego poruszono wiele spraw drobnej wagi, jako to, co jest kantor, kantorat, jak pisać notatki chrztu, zejścia, jak się kantor winien zachować przy chrztach, pogrzebach i weselach, według jakiego planu winien wyklądać i jakich podręczników używać w szkole i t. p. Odczyty odznaczały się staraniem i sumiennem wypracowaniem, ale wszystkie miały jedną wadę: były za długie i za rozwlekłe. Modlitwą, śpiewem i błogosławieństwem zakończoną została trzecia z rzędu konferencja kantorów parafji Kamienieckiej. Kolegium kościelne urządziło dla kantorów przyjęcie w miejscowej gospodzie chrześcijańskiej.

Wspaniały kościół w Kamieniu, zbudowany w stylu gotyckim, otoczony zielenią, czyni podniosłe wrażenie. W roku bieżącym sprawiono piękne fioletowe nakrycie na ołtarz, oraz żelazną bramę wjazdową. Miłe wrażenie wywiera czysto utrzymany cmentarz parafjalny z alejami, pięknymi świerkami wysadzonemi. Życie religijne w tej obszernej parafji silnie rozbudzone. Oprócz nabożeństw w kościele i po domach

modlitwy, odbywają się nabożeństwa w domach prywatnych. Kantorowie spełniają gorliwie swoje obowiązki i są prawą ręką ks. pastora, który dwa razy do roku a nieraz i częściej objeżdża wszystkie wsi i kolonje, krzepiąc i pocieszając parafjan Słowem Bożem i komunją świętą.

Ostatnie wybory kolegium odbyły się w dniu 27 listopada w samym Lublinie. Wybrano pp. barona Rudolfa Buxhöwdena, Edwarda Kraussego, Ludwika Haberlau i Wilhelma Henniga—wszystkich czterech ponownie; prócz nich wybrano pp. Wacława Moritza, Henryka Kijoka, Michała Hafa i Daniela Fangroda. Z nich czterej członkowie przypadają na samo miasto Lublin, a również czterej — na kolonje.

Z zeszłorocznych wyborów i objazdów po różnych parafjach djecezji Warszawskiej wynieśliśmy wogóle pokrzepiające wrażenie i jeszcze raz zasyłamy kochanym pasterzom, szanownym członkom kolegiów oraz wszystkim umiłowanym w Chrystusie parafjanom, do których mieliśmy sposobność kilka słów przemówić i ich wiarą się pokrzepić, życzenia błogosławieństwa Bożego do pracy w kościele, w szkole i w domu.

A. S.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Instalacja. Uroczysta instalacja nowomianowanego NPW. superintendenta generalnego ks. J. Burschego odbędzie się w kościele warszawskim w niedzielę dnia 22-go b. m. Nabożeństwo w dniu tym rozpocznie się o godz. 10 $\frac{1}{2}$ zrana. Przemawiać będą: prezes Konsystorza, Jego W. E. generał inżynierji Burman, wręczając krzyż złoty, oznakę godności superintendenta generalnego, nadesłany z kancelarji Cesarskiej, ks. Holtz z Aleksandrowa w imieniu księży pastorów w języku niemieckim, w imieniu warszawskiego kolegium kościelnego p. Edward Geisler po polsku, ks. superintendent generalny po niemiecku i polsku, oraz ks. Gundlach z Łodzi, który wygłosi kazanie polskie. Nabożeństwo zakończy się o godz. 12 $\frac{1}{2}$. Komunji w dniu tym nie będzie.

Sprawy konsystorskie. W Dąbiu, kosztem około 7000 rubli, zamierzono przebudowę i powiększenie kościoła. Na cel ten Konsystorz z funduszu budowlanego gotów jest udzielić zapomogi w ilości 1500 rb.— Ks. Krempin zatwierdzony został na urzędzie pastora w Turku. — W dniu 6-ym b. m. ks. Gerhardt, dotychczasowy pastor-adjunkt w Łodzi, wybrany został jednogłośnie (148 głosujących) na pastora w Prążuchach w gubernji kaliskiej, oraz zamianowany z dniem 8-ym b. m. administratorem tej parafji. — Zbór w Konstantynowie powtórnie ogłoszony został za wakujący z terminem do 1/14 marca r. b. Tymczasowym administratorem tego zboru mianowany został ks. Holtz, pastor aleksandrowski; administrację filjału Poddębickiego powierzono ks. Lemonowi z Ozorkowa.

Sprawy warszawskie. Przychylając się do życzenia ks. Machlejdą, celem umożliwienia mu wyjazdu latem dla kuracji, uchwalił komitet zborowy *przenieść konfirmację*, którą dotychczas II pastor, zgodnie z regulaminem, odbywał jesienią w październiku, na pierwsze dwie niedziele czerwcowe. Tym sposobem w roku bieżącym pastor pierwszy rozpocznie lekcje konfirmacyjne w połowie stycznia a konfirmować będzie w początku maja; pastor zaś drugi rozpocznie lekcje w połowie lutego a konfirmację odprawi w początku czerwca.

Czterechsetna rocznica urodzin Mikołaja Reja obchodzona będzie w kościele naszym przy nabożeństwie polskiem w niedzielę dnia 12-go lutego r. b.

Odezwa oddziału specjalnej opieki nad ubogimi dziećmi. Przy Komitecie Pań opiekunek nad ubogimi w zborze naszym warszawskim utworzony został nowy *oddział specjalnej opieki nad ubogimi dziećmi*. Zadaniem tego oddziału udzielanie tak moralnej jak i materialnej pomocy biednym dzieciom, opieka nad nimi od pierwszych chwil istnienia aż do dojrzałości, otwieranie szkólek, sal zajęć, żłobków i t. d. Wychowywać fizycznie i moralnie dzieci zdrowe, ratować je od zepsucia, dać społeczeństwu jednostki dzielne i zdolne do pracy—oto cel nasz. Obawiamy się jednak, że zwrócenie się nasze w dzisiejszych czasach do ofiarności ogółu spotka się z uwagą, iż wobec pomocy głodnym wszystkie inne przedsięwzięcia filantropijne zejść muszą na plan drugi. Czyż atoli i my nie chcemy ratować od zimna i głodu najdelikatniejsze te i najmniej odporne istoty? Chcemy dać im łyżkę strawy i kąt ciepły, a rodziców uwolnić od trapiącego ich niepokoju, czem i skąd nakarmić głodne swe dzieci. To też każdy zrozumie, że dziś więcej niż kiedykolwiek dzieci opieki tej potrzebują, a my z tem gorętszą prośbą zwracamy się do ogółu o poparcie materialne, a stąd jak największe rozszerzenie działalności towarzystwa.

Natalja Scholtze, Zielna 22.

Amelja Temler, Okopowca 72.

Halina Henneberg, Chłodna 68.

Z Kalisza. Dorocznym zwyczajem w tutejszej szkole ewangelickiej odbyło się rozdanie „gwiazdki“ ubogim dzieciom. Obdarowano 39 działwy szkolnej (20 chłopców i 19 dziewcząt). W dniu 23-im grudnia zebrały się dzieci w jednej z klas, gdzie zajęły miejsca w ławkach, na których każde miało naszykowaną swą paczkę. Przed ławkami stała pięknie przybrana choinka z iskrzącymi się świeczkami, która nadawała uroczystości właściwy nastrój i która wywołuje zawsze radość i miłe wspomnienia zarówno w młodych jak starszych. Zebrało się też kilkanaście osób ze zboru naszego z W^b. ks. ks. pastorami A. Haberkantem i E. Wendem na czele. Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem przez dzieci starszych trzech odpowiednich pieśni, poczem do dzieci przemówił ks. Wende, wykazując cel uroczystości i napominając do wdzięczności dla tych, którzy corocznie urządzają tak miłą chwilę. Modlitwą „Ojcze nasz,“ wspólnie przez wszystkich zmówioną, oraz pieśnią

zakończyła się uroczystość, o której wkońcu nadmienić należy, że urządzeniem jej zajmuje się corocznie pastorowa Haberkant, która z istic macierzyńską miłością nie szczędzi trudu i zabiegów. Podarunki składają się z całkowitych ubrań, obuwia, materiałów piśmiennych, pierników, strucli, orzechów i t. p. kosztem ofiar, zebranych w tutejszym zborze, suma których w roku ubiegłym dosięgła 480 rb. 90 kop., z czego wydano rb. 218 kop. 1, a pozostałe pieniądze będą rozdane ubogim tutejszego zboru w ciągu roku. Za nadesłane ofiary, jako też osobom, które przyczyniły się do urządzenia uroczystości dla dzieci, w imieniu ich składamy serdeczne dzięki.

Co się tyczy nabożeństw w kościele naszym, odbyły się one w porządku corocznym. W wieczór sylwestrowy odbyło się nabożeństwo o godz. 5-ej. Kazanie, wypowiedziane przez ks. Wendego na słowa psalmu 31 w 16: „W rękach Twoich są czasy moje; wyrwijże mię z ręki nieprzyjaciół moich i od tych, którzy mię prześladują,“ zawierało przegląd treściwy roku ubiegłego, który dla wielu był rokiem ciężkiej walki o byt, rokiem smutku i nędzy. Po kazaniu ogłoszono statystykę za rok ubiegły, którą przytaczamy: Urodziło się ogółem 60 dzieci, w tej liczbie 35 chłopców i 25 dziewcząt; konfirmowano 35: 18 chłopców i 17 dziewcząt; ślubów było tylko 7 (z okolicy i z miasta); do stołu Pańskiego przystępowało 571 mężczyzn i 769 kobiet, w tej liczbie 42 obłożnie chorych; zmarło: dorosłych mężczyzn 38, kobiet 21, dzieci po 7 pici obojej.

Pierwsze małżeństwo księdza katolickiego w Austrii. W Austrii istnieje prawo, zabraniające księżom, którzy otrzymali święcenia kapłańskie, nawet w razie ich wystąpienia i zmiany wyznania, wstępowania w związki małżeńskie. Że to prawo jest anormalne, gdyż rozciąga władzę kościoła katolickiego i nad takimi, którzy już doń nie należą, rzecz to jasna, i dlatego już oddawna agitowano za zniesieniem tego prawa niesprawiedliwego. Obecnie rząd krajowy w Karyntji ustawę tę zniósł, i spodziewać się należy, że wreszcie ona padnie. W r. 1902 ks. Grassler, benedyktyn z opactwa w Attenburg, ostatnio wikarjusz w Dreieichen, został ewangelikiem. Otrzymawszy w roku zeszłym posadę na kolei w Friesach w Karyntji, ożenił się niedawno temu z panuą, która również z katolicyzmu nawróciła się na ewangelicyzm. Ślubu udzielił im pastor Zimmerman z Wiednia na podstawie pozwolenia, wydanego przez rząd krajowy w Celowcu. Precedens to ważny i znamienity.

Niezwykła nietolerancja. Przed kilku laty zakupili sobie ewangelicy małżonkowie Łojkaskowie, na Morawach, w okolicy zupełnie katolickiej, posiadłość, należącą do miejskiej gminy w Frensztacji, na której dotąd gospodarowali. W listopadzie r. z. umarła żona Łojkaskowa, a ponieważ we Frensztacji ewangelicy nie posiadają własnego cmentarza, urząd miejski pozwolił pogrzebać zwłoki Łojkaskowej na katolickim cmentarzu miejskim w rzędzie porządkowym, tak jak to ustawa międzywyznaniowa z roku 1868 w Austrii nakazuje. Na pogrzebie tym odprawiali dwaj ewangelicy kaznodzieje, mianowicie ks. Sztur z Hodławic i ks. senior Jeleń ze Striteża (ten ostatni wyznania

helweckiego) żałobne nabożeństwo w języku ojczystym czeskim, które wszystkich, prawie wyłącznie katolickich słuchaczy, aż do łez wzruszyło. Ale pogrzeb ten i nabożeństwo stały się powodem klątwy na urząd miejski i na całe miasto Frensztat. Ów pogrzeb odbył się dnia 4-go listopada, a dnia 6-go listopada kazał ogłosić w obu kościołach przy wszystkich nabożeństwach frensztański proboszcz katolicki ks. Brzezka, że miejski cmentarz katolicki został przez pogrzebanie na nim zwłok ewangelickich i przez odprawianie ewangelickiego nabożeństwa zbezczeszczone i znieświęcony, że dlatego odtąd żaden duchowny katolicki na cmentarz nie wstąpi i że ksiądz, prowadzący kondukt pogrzebowy, dojdzie tylko aż do bramy cmentarnej a stamtąd wróci, i że to potąd trwać będzie, dopóki Konsystorz nie rozstrzygnie, co się stać ma, czy cmentarz ma być na nowo poświęcony, czy też mają być zwłoki wykopane z ziemi i przeprowadzone na inne miejsce. I rzeczywiście, zaraz 7-go listopada, kiedy odbywał się pogrzeb katolicki, duchowny katolicki nie wszedł na cmentarz, ale tylko do bramy cmentarnej i stamtąd zawrócił. Z tego powodu powstał wśród ludu wielki rozruch. Lud, rozgniewany, złorzeczył powracającemu duchownemu. Wkrótce potem odbywał się pogrzeb drugi, a ksiądz wziął tym razem ze sobą żandarma i w asystencji żandarma zaprowadził kondukt pogrzebowy tylko do bramy cmentarnej, i to trwa aż dotąd. Lud w całej okolicy, wzburzony i roznamietniony, podnosi głośne skargi przeciw takiemu postępowaniu: jedni szemrzą, że to błazeństwo, drudzy mówią, że ta luterka musi być wykopana i z cmentarza wyniesiona. Każdego zaś, prawego chrześcijanina czy jest tego, czy owego wyznania, ta dziś już niebывała nietolerancja musi szczerze boleć i smucić. Oby ewangelicy, gdzieby tego zająć miała potrzeba, wobec katolickich współobywateli nigdy się takich wybryków nie dopuścili, lecz martwe ich ciała na swoje cmentarze przyjmowali i zawsze pamiętali o ewangelicznym słowie: „Co chcecie, aby wam ludzie czynili, to im czyńcie także.“

Manna biblijna. Prof. uniwersytetu Jenajskiego Schöpfung, podczas podróży swej po Synaju, był świadkiem „spadania z niebios“ manny, to jest tego samego zjawiska, o którym mówią księgi Mojżesza. Okazało się, że zjawisko to występuje na półwyspie Synajskim dość często, i że pustynia nieraz usypana bywa białymi ziarnkami, przyjemnymi w smaku i pożywnymi. Ludność miejscowa spożywa mannę i zbiera ją w celach sprzedaży. Manna nie jest to samoistny owoc, jak sądzono w starożytności, lecz sok z łodyg rośliny *Tamarix mannifera*. Sok ten wydziela się z łodyg wskutek nakłucia kory przez drobne robaczki i zasycha na powierzchni w postaci drobnych ziarenek. Ziarnka te, porywane przez wiatr, unoszą się w powietrze, przebywają duże przestrzenie i opadają następnie na ziemię. Zjawisko występuje zazwyczaj w czerwcu i sierpniu i częściej nocą, niż dniem.

Ofiary.

Złożono w redakcji „Zwiastuna“

- na misję wśród pogan:** Amelja Hajdzion za październik, listopad i grudzień rb. 3, Eugenia Kurnatowska rb. 2, J. M. rb. 1;
- na dzieci w Polonii:** zebrane przy nabożeństwach dla dzieci w II półroczu roku 1904 rb. 6;
- na Dom miłosierdzia:** R. Ugglą rb. 1, Eugenia Kurnatowska rb. 5, Albert Finke składka za rok 1905 rb. 1;
- na ubogich:** pani Liefeldt rb. 15, pani Knaake rb. 1, Otylja Pokosez rb. 2, M. H. rb. 1, Kobyliński rb. 2, Rudolf Truderung rb. 5;
- dla ubogich na gwiazdkę:** E. P. rb. 3, pani B. rb. 3, Anna Kunkel rb. 1, Jadwiga B. rb. 1 kop. 50, panna Wężyk rb. 1, J. M. rb. 1, Adolf Hoffmann rb. 2, J. W. przez ks. Lotha rb. 3, Marja Alberti rb. 5, dr. Szpanbok rb. 10, N. N. rb. 1, od dzieci N. N. rb. 3, N. N. rb. 1;
- dla ubogich dzieci na gwiazdkę:** Marcin Zemiński rb. 3;
- dla najbiedniejszych:** N. N. rb. 2;
- na dom starców:** R. Ugglą dla ubogiego starca rb. 1 i dla ubogiej staruszkii rb. 1;
- na dom paralityków:** PW. ks. superintendent A. K. Diehl zwróconą opłatę rb. 25, panna Wężyk kop. 50;
- na szwalnię:** M. G. rb. 3;
- na schronisko dla kobiet:** Marja Weis składka za rok 1905 rb. 1;
- na zbór reformowany:** L. Mende z Berdyczowa rb. 3;
- do uznania redakcji:** M. G. rb. 12, Stanisława Albrecht zamiast powinszowań noworocznych rb. 3, z Annopola zamiast powinszowań noworocznych: Ferdynand Zipser rb. 2, Emilja Zipser rb. 1, Olga Zipser rb. 2, Wiktor Zipser rb. 1, Jadwiga Zipser kop. 50, Januszek Zipser kop. 25, Irenka Zipser kop. 25, Ludwik Schmieda kop. 25.

Porządek nabożeństw

w kościele ewangelicko-augsburskim warszawskim:

- Dnia 20 stycznia: komunja Ś-ta w języku polskim o godz. 9 rano; po południu o godz. 7 nabożeństwo *tygodniowe* w języku polskim (tekst: dziewiąty artykuł konfesji augsburskiej) ks. prefekt Schroeter.
- Dnia 22 stycznia, w *III niedzielę po Epifanii*, nabożeństwo instalacyjne (bez komunji świętej) w językach niemieckim i polskim o godz. 10½ rano; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 3—4½.
- Dnia 27 stycznia: komunja Ś-ta w języku niemieckim o godz. 9 rano; po południu o godz. 7 nabożeństwo *tygodniowe* w języku polskim (tekst: dziesiąty artykuł konfesji augsburskiej) ks. prefekt Schroeter.
- Dnia 29 stycznia, w *IV niedzielę po Epifanii* (tekst: Mar. 2, 13—17): nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. pastor Machleid; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. superintendent generalny Bursche; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 3—4½.
- Dnia 3 lutego: komunja Ś-ta w języku polskim o godz. 9 rano; po południu o godz. 7 nabożeństwo *tygodniowe* w języku polskim (tekst: jedenasty artykuł konfesji augsburskiej) ks. prefekt Schreoter.
- Dnia 5 lutego, w *V niedzielę po Epifanii* (tekst: Mat. 9, 35—38): nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. superintendent generalny Bursche; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½

rano ks. pastor Machleid; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 3—4½.

Dnia 10 lutego: komunia Ś-ta w języku niemieckim o godzinie 9 rano; po południu o godz. 7 nabożeństwo *tygodniowe* w języku polskim (tekst: dwunasty artykuł konfesji augsburskiej) ks. pastor Schroeter.

Dnia 12 lutego, w *VI niedzielę po Epifanii* (tekst: Jan 6, 35): nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. pastor Machleid; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. superintendent generalny Bursche; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 3 do 4½.

Uwaga. Nabożeństwa, główne w niedziele i święta zawsze odbywają się z komunią Ś-tą, przygotowanie zaś do niej ma miejsce na pół godziny przed rozpoczęciem się nabożeństw samych.

W kościele **ewangelicko-reformowanym** warszawskim:

Dnia 22 stycznia: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 10 rano ks. pastor Jelen; komunia Ś-ta w języku francuskim oraz nabożeństwo w języku polskim o godz. 12 w południe ks. superintendent Diehl.

Dnia 29 stycznia: nabożeństwo w języku polskim o godz. 10 rano ks. superintendent Diehl.

Dnia 5 lutego: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 10 rano ks. pastor Jelen; nabożeństwo w języku polskim o godz. 12 w południe ks. superintendent Diehl.

Dnia 12 lutego: nabożeństwo w języku polskim o godz. 10 rano ks. superintendent Diehl.

Uwaga. Przygotowanie do komunii Ś-ej w języku francuskim poprzedza bezpośrednio komunia Ś-ta.

Odpowiedzi redakcji.

Za liczne dowody życzliwości, nadesłane nam z powodu Nowego Roku i wysokiego stanowiska, na które powołani zostaliśmy; za szczere i gorące życzenia, które odebraliśmy z najodleglejszych stron, z Syberji nawet i z Taszkientu; za wyrazy sympatji i uznania dla dotychczasowej pracy naszej redaktorskiej—z serca składamy głęboką podziękę, zapewniając i ze swej strony, że praca nad „Zwiastunem,” acz uciążliwa i nieraz przykra, była nam zawsze jedną z najmiłszych. Ponownie też zapewniamy tych z czytelników naszych, którzy wyrazili obawę o dalsze losy „Zwiastuna,” że—choć redaktor się zmieni—kierunek pozostanie ten sam, a duch pisma nie ulegnie zmianie.

M. R. I owszem, chętnie służymy; tem chętniej, iż odpowiedź sz. P. nu udzielona będzie zarazem odpowiedzią dla wielu, którzy nas się nie pytali, a przecież pochopni byli do dawania posłuchu nie mającym żadnej podstawy pogłoskom. Ustawa kościoła naszego z roku 1849 w § 20 opiewa tak: „Ponieważ z urzędem pierwszego pastora parafji warszawskiej połączony jest urząd superintendenta generalnego, a zarazem wiceprezesa Konsystorza

wybór przeto jego, bez wpływu parafji, wyłącznie należy do Konsystorza.“ W roku 1874 nastąpiła zmiana prawa: urząd superintendenta generalnego został odłączony od urzędu pierwszego pastora parafji warszawskiej. Odtąd generalny superintendent nie obowiązany być pierwszym pastorem w Warszawie, a parafji warszawskiej dano prawo wybierania pastora. Prawo to po dziś dzień jest mocne. Obecnie nie pierwszy pastor warszawski mianowany został superintendentem generalnym, a został nim ks. Bursche, radca Konsystorza, któremu—zgodnie z warunkiem przezeń postawionym—dozwolono i nadal piastować urząd pierwszego pastora. Obawy więc wszelkie są nietylko płonne, ale wprost śmieszne.

P. Artykuł o słowakach w Ameryce ukaże się w N-rze 2-im naszego pisma. „Historję reformacji“ tom II i III polecimy wysłać. Nic się za to nam nie należy, prosimy raczej przyjąć dzieło jako dowód wdzięczności.

Ks. K. W. Strz. w Ameryce. Dziękujemy serdecznie. Umieścimy w jednym z przyszłych numerów.

J. K. w Lipinach. „Zwiastun“ i nadal, jak dotychczas, będzie przesyłany. Dzięki za list, który nas prawdziwie uradował.

Uczniowi gimnazjum. Trochę cierpliwości! Starania w tym względzie wciąż się odbywają i, da Bóg, uwieńczone będą pomyślnym skutkiem.

P. S. w K. Wyrażone w liście Pańskim przypuszczenie jest trafne.

Kantorowi K. w Belch. Za 7 egz. „Zwiastuna“ należy się rb. 14; za 10 egz.—rb. 15. Należność prosimy przesłać wprost do księgarni p. Mietkego.

OGŁOSZENIA.

Nauczycielka języka niemieckiego z dokładną znajomością polskiego poszukuje lekcyj.

Wiadomość w redakcji „Zwiastuna.“

Wyszedł

KALENDARZ DLA EWANGELIKÓW na rok 1905.

Cena kop. 55. Skład główny w księgarni W. Mietkego.

Do naszego Domu sierot w Warszawie potrzebny jest
wychowawca sierot, pedagog.

Pensja **480 rb.** rocznie, lub **rb. 600**, jeżeli żona również w zakładzie jest czynna. Oprócz tego stół i mieszkanie.

Warunek: bezdzietne małżeństwo, lub z jednym dzieckiem.

Zgłaszać się do W-nego **E. Geislera**, ul. Karolkowa, róg Leszna.

Wydawca i redaktor ks. pastor J. Bursche.